

# OPOZYCJA NA ŻYWO

---

JAN SKÓRZYŃSKI

Opozycja demokratyczna w PRL prowadziła „życie na podsłuchu” – tak jak bohaterowie znakomitego filmu niemieckiego o tym tytule (2006, reżyseria Florian Henckel von Donnersmarck). Każdy, kto przystępował do działań niezależnych, musiał się liczyć z tym, że będzie stale śledzony, jego telefon i mieszkanie zostaną nafaszerowane urządzeniami podsłuchowymi, a pierwszymi czytelnikami jego listów będzie policja. W szczególnym stopniu dotyczyło to, rzecz jasna, przywódców opozycji, których Służba Bezpieczeństwa nie odstępowała na krok. Taką całodobową inwigilacją objęty był Jacek Kuroń, jeden z liderów środowiska Komitetu Samoobrony Społecznej KOR, inicjator wielu działań opozycji i autor jej tekstów programowych. Bezpieka starała się odnotować wszystkie jego posunięcia, spotkania i rozmowy.

W aktach tzw. sprawy operacyjnego rozpracowania „Watra”, prowadzonej przez Departament III MSW przeciwko Kuroniowi, znajduje się wiele zapisów jego wypowiedzi sporządzonych na podstawie podsłuchu telefonicznego lub mieszkaniowego. Były one gromadzone przez policję na użytek skutecznej walki z demokratyczną opozycją. Dziś przechowywane są w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, stanowiąc bezcenne źródło do dziejów opozycji, pokazując zaangażowanie, skalę aktywności i sposób myślenia kontestatorów systemu. Dzięki potajemnym nagraniom rozmów i dyskusji, spisany z taśmy przez funkcjonariuszy SB, możemy obserwować opozycję na żywo.

Publikujemy obszerny – liczący ponad 50 kart maszynopisu – zapis dyskusji Jaka Kuronia i uczestników Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, która odbyła się w punkcie konsultacyjno-informacyjnym ROPCiO w Lublinie 23 lutego 1978 r. Relacje między KSS KOR a Ruchem Obrony były trudne i naznaczone nieufnością. Wynikało to zarówno z okoliczności powstania ROPCiO, zawiązanego w marcu 1977 r. przez grupę Leszka Moczulskiego i Andrzeja Czumy po nagłym zerwaniu rozmów ze środowiskiem KOR o utworzeniu wspólnej organizacji, jak i z różnic ideowych. Właśnie różnice między dwoma ugrupowaniami, dotyczące takich zagadnień jak taktyka i strategia opozycji, droga do niepodległości czy model patriotyzmu, stanowiły główny temat lubelskiego spotkania. Kuroń przedstawił też swój autoportret ideowy, próbując zdefiniować współczesny sens postawy lewicowej.

Zapis tej opozycyjnej debaty dowodzi, iż mimo prowadzonych sporów i organizacyjnych odrębności oponenti reżimu potrafili między sobą merytorycznie dyskutować. W prezentowanym stenogramie dokonano jedynie niezbędnych poprawek błędów językowych. Nieznaczące skrótory zostały zaznaczone – obejmują one powtórzenia i fragmenty niezrozumiałe.

Spotkanie odbyło się w mieszkaniu Zdzisława Jamrożka, niewidomego lubelskiego opozycjonisty, u którego funkcjonował Klub Swobodnej Dyskusji. Było wyjątkowo

liczne, zgromadziło 55 osób<sup>1</sup>. Trwało kilka godzin – z tzw. dziennika pokładowego, prowadzonego przez dyżurujących przy warszawskim telefonie Kuronia, wiemy, kiedy się zakończyło: „22.30 telefon od Jacka Kuronia z Lublina, że idzie do znajomych. Do godz. 8.30 następnego dnia nie doszedł (szedł z Andrzejem Klimowiczem, Andrzeja również nie ma). Żona Klimowicza potwierdziła”<sup>2</sup>. Okazało się, że wizyta działacza KSS KOR u uczestników Ruchu Obrony w Lublinie zakończyła się wspólnym aresztem. Kuronia, Klimowicza oraz Janusza Krupskiego zatrzymała na 48 godzin milicja. Wypuszczono ich 25 lutego o godzinie 23.

Jeden z najciekawszych fragmentów dyskusji dotyczy szans wybicia się na niepodległość i groźby radzieckiej interwencji. „Czy Rosjanie wjadą, czy nie wjadą – [...] tego nawet oni sami nie wiedzą, w związku z tym każda taka odpowiedź jest kalkulacją” – mówił Kuroń. Trzeba mieć jednak świadomość, że Rosja bez Polski przestaje być światowym mocarstwem. „I dlatego ja formułuję takie oto przeświadczenie, że [...] gdyby w Polsce zaczęły się rozruchy, które przekształciłyby się w normalne powstanie obalające centralną władzę, to wtedy oni byliby w sytuacji, że tak powiem, przymusowej i wszelkie prawa i wszelkie układy by chromolili, a Zachód nie zacznie wojny o Gdańsk czy o Warszawę. [...] Nikt się nie ruszy i to wiadomo”. Toteż należy przeciwdziałać planom zbrojnego powstania i starać się, by spontaniczne rozruchy się w nie nie przekształciły. To trzeba przyjąć za kanon – „żeby nie ryzykować”.

Autor *Mysli o programie działania* sądził natomiast, że nacisk zmuszający władze do stopniowych ustępstw nie wywoła interwencji. Przed agresją sowiecką – mówił – Polskę chroni także przeświadczenie Moskwy, że gdyby wjechały tu czołgi radzieckie, to cały naród, łącznie z wojskiem polskim, zażarcie by się bronił. „Taka jest po prostu wizja Polski [...] bez względu na to, na ile ona jest prawdziwa” – uważał Kuroń. „I tak

myśli o nas Breżniew, i tak myśli sam Gierek, i tak myślą panowie w Służbie Bezpieczeństwa”. To przekonanie należy podtrzymywać, gdyż stanowi jakąś formę osłony – „Straszyć czołgami można normalnego człowieka, a naród wariatów, no czym?”. Związek Radziecki musi się liczyć z eksplozją w Polsce, a to jest dla Polski korzystne. „Trzeba, żeby oni się bali. Ja jestem głęboko przekonany, że interwencji możemy uniknąć”. Alternatywą rewolty powinno być organizowanie się społeczeństwa. „Zamiast palić komitety – zakładaj je” – przekonywał Kuroń. Zawiązana w ten sposób społeczna infrastruktura samoobrony powinna wyrzucić presję na rząd, by podjął reformy, bo z powodu reform „Rosjanie nie wjadą do Polski”.

Jeden z uczestników polemizował z Kuroniem, twierdząc, że w pewnym momencie musi dojść do starcia z Rosją. „W mniej czy bardziej korzystnych warunkach, może w warunkach rewolucji czy rozpadu Rosji, ale zetrzeć się trzeba. Ja jeszcze z historii nie znam wypadku, żeby ktoś odzyskał niepodległość, nie wystrzelivszy jednego naboju. Jakoś zaryzykować konflikt z tym, kto gniecie, no trzeba” – mówił. Kuroń stanowczo sprzeciwił się wyprowadzaniu „chłopców z opaskami na czołgi”.

Zapis lubelskiego spotkania szybko trafił z MSW na biurka w Komitecie Centralnym PZPR, ale w formie zniekształconej. W tej wersji słowa anonimowego dyskutanta przypisano Kuroniowi, czyniąc z jednego z przywódców opozycji człowieka gotowego do zaryzykowania konfliktu z Rosją i rzucenia się na czołgi. Pod dużym wrażeniem tego zafałszowanego materiału był redaktor naczelny „Polityki” Mieczysław Rakowski, zapisując jego fragmenty w swoim dzienniku. „Jeśli Kuroń jedynie puścił wodze fantazji, to można po prostu wzruszyć ramionami, ale gdyby on i jego przyjaciele mieli taką wizję przyszłości, to biada nam wszystkim” – odnotował 26 lutego 1978 r.<sup>3</sup> Czy była to pomyłka wynikająca ze skrótów, czy manipulacja Służby Bezpieczeństwa?

<sup>1</sup> M. Choma-Jusińska, *Środowiska opozycyjne na Lubelszczyźnie 1975–1980*, Warszawa – Lublin 2009, s. 210–211. Według informacji SB na spotkaniu było około 30 osób, w większości studenci KUL (Archiwum Instytutu Pamięi Narodowej, mkf. 01224/1948, t. 26, Meldunek operacyjny, 24 II 1978, k. 92).

<sup>2</sup> Archiwum Ośrodka Karta, Kolekcja Jacka Kuronia, *Dziennik pokładowy*, 1978.

<sup>3</sup> M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1976–1978*, Warszawa 2002, s. 309–310.

# ZAMIAST PALIĆ KOMITETY – ZAKŁADAJ JE!

JACEK KUROŃ

„Mam taki pomysł: ja będę mówił stosunkowo niewiele, potem państwo będziecie pytać i ja będę odpowiadać w miarę swoich sił i możliwości. To, co powiem na początek, będzie próbą pokazania spraw, o których można by ze mną rozmawiać. To znaczy powiem o sobie, ale w taki sposób, żeby to jakoś tam pokazało, o czym może by warto było ze mną rozmawiać<sup>1</sup>.

Urodziłem się 3 III 1934 r. we Lwowie. Po pierwsze, pierwsza grupa spraw: ja działalność polityczną rozpocząłem – trudno powiedzieć, w którym roku, bo byłoby to bardzo zabawne ustalenie tej cezury na 10 lat, ale w każdym razie ja rozpocząłem, angażując się komunistycznie i prostalinowsko. To znaczy, że byłem działaczem Związku Młodzieży Polskiej, nawet pracowałem w aparacie ZMP-owskim przez rok, byłem w wydziale propagandy w Zarządzie Stołecznym ZMP. W 1953 w listopadzie – któregoś tam listopada – zostałem wyrzucony z partii i z aparatu. I wtedy po raz pierwszy zostałem zatrzymany. Znaczy – aresztowany. 6 tygodni to trwało.

[...] W tym czasie jakoś tak rozpocząłem studia na historii w wyższej szkole pedagogicznej. I następuje następna faza mojego działania politycznego. Niewątpliwie są to lata 1955–56–57. To jest druga grupa spraw, bo pierwsza grupa spraw to byłby ten stalinizm. Ja zupełnie celowo opowiadałem tak zewnątrznie o tych faktach, zostawiając państwu miejsce na pytania i wtedy ewentualnie będziemy to sobie uszczegółowiali.

Druga grupa spraw, o której można ze mną rozmawiać, to jest ten 1954–55–56 rok, kiedy podejmuję działania od nowa. Mam wtedy 20 lat. Angażuję się w próbę tego ruchu odnowy. I wtedy zostaję ponownie przyjęty do partii, w 1956 r., na Uniwersytecie Warszawskim, na Wydziale Historii. Przyjęto mnie z pominięciem stażu kandydackiego, a więc tak jakby uznając, że tamto wyrzucenie było niesłuszne, i tamtej sprawy już nikt nie rozpatrywał. I działam na terenie uniwersytetu do roku 1965, kiedy to [...] wraz ze swoim przyjacielem Karolem Modzelewskim piszemy taki list otwarty<sup>2</sup>, który jest próbą naszego rozrachunku z tą wersją komunizmu, za który

<sup>1</sup> Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, 01224/1948, mkf., Stenogram wystąpienia Jacka Kuronia na spotkaniu w punkcie konsultacyjno-informacyjnym ROPCiO w Lublinie 23 II 1978, k. 198–253.

<sup>2</sup> List otwarty do członków PZPR napisany przez Kuronia i Modzelewskiego zawierał krytykę systemu władzy PRL jako rządów partyjnej biurokracji. Gdy w marcu 1965 autorzy przestali go do komitetu PZPR na Uniwersytecie Warszawskim, zostali natychmiast aresztowani, a w lipcu skazani.

zostajemy skazani odpowiednio na 3 i 3,5 roku: znaczy on na 3,5 – ja na 3, z niewiadomych przyczyn to różnicowanie nastąpiło, bo napisaliśmy list razem, podpisaliśmy go razem, alfabetycznie ja byłem nawet pierwszy. Niczym się w ogóle nie różniły nasze stanowiska w tej sprawie, ani w sądzie, ani poza sądem. To po raz pierwszy ja się wtedy zetknąłem z tą konstytucją [właśc. konstrukcją] żydowską, ponieważ Karol jest z pochodzenia Żydem i prokurator wyraźnie dawał do zrozumienia, że ja tu byłem ślepym narzędziem. Zresztą nawet w przesłuchaniu mi to powiedział jeden z prokuratorów z Generalnej Prokuratury – w taki jakiś sposób zawikłany, że to zawsze Żydzi tymi głupimi Polakami manewrują i później ci głupi Polacy cierpią. Okazało się, że tym razem było inaczej, bo właśnie ci głupi Polacy wyszli na tym lepiej, jako że dostałem 3 lata, a on 3,5.

Po czym dostaliśmy wtedy przedterminowe warunkowe zwolnienie. Wróciliśmy i podjęliśmy w dalszym ciągu tę działalność, bo wtedy tysiące ludzi otwarcie... zaczęła się już odpowiednio wcześniej taka działalność na uniwersytecie, poza układami. Bo o ile ten okres 1954–55–56 był to okres działania w ramach układów istniejących, o tyle ten okres 1963–64–65 i potem – do 1968 – było to działanie poza układami. No, były wydarzenia marcowe i zostałem skazany po raz drugi na 3 lata z przyłożeniem tego warunkowego, przedterminowego, które mi przedtem darowano. Z więzienia wyszedłem w październiku 1971 r. Na więzienie, to drugie, przypadają moje główne przemyślenia w różnych sprawach. Napisałem – praktycznie w więzieniu – taką książkę, która jest moim rozrachunkiem generalnie z lewicą, która – niestety – ma 760 stron maszynopisu i jest bardzo trudnym językiem pisana. Ona się niedługo ukaże po polsku gdzieś tam na Zachodzie, ale nie jest to książka dla masowego czytelnika.

Jakieś szczątki tych przemyśleń są w *Mysłach o programie działania*, no i mocniej znacznie jeszcze w *Zasadach ideowych*, które mi NOW-a wydała<sup>3</sup> [...].

I teraz następuje następna faza działania. Właściwie to jest trzecia grupa spraw, o których by tu można rozmawiać, która jest najbardziej aktualna, to jest to, co [...] można by określić jako koncepcję programu naszego działania. Jest to więc taka oto wizja działania, którą najlepiej ilustruje sama koncepcja KOR-u. [...] Można w największym skrócie powiedzieć o tym tak oto, że kiedy bezpośrednio po wydarzeniach czerwcowych zaczęła się dość duża akcja represyjna i jednocześnie [...] zaczęły docierać jakieś wiadomości o torturach, [...] to bardzo wielu różnych ludzi podjęło działania zmierzające do pomocy tym ludziom. I ten ruch, który w ten sposób się wytworzył, powołał KOR, to znaczy zażądał jakiegoś takiego ciała, które mogłoby być nazwą, które by mogło spowodować taką oto sytuację, że kiedy człowiek przychodzi gdzieś tam w Ursusie czy w Radomiu i pytają: no dobrze, ale kto pan jest, od kogo pan przychodzi – żeby on mógł powiedzieć.

I tak powstał Komitet Obrony Robotników. Niemniej to, co najważniejsze dla Komitetu Obrony Robotników, da się sprowadzić do takich oto prawd.

Po pierwsze – że powołuje się instytucję niezależną od władzy, nie pytając władzy o to, czy władza się na to zgadza, czy nie, że stwarza się fakt dokonany. I to pierwsza sprawa, pierwsza cecha charakterystyczna KOR-u i całej tej taktyki działania. Z tej cechy pierwszej charakterystycznej wynikają następne: ta instytucja ma załatwiać pewne sprawy bezpośrednio, doraźnie. Do tej pory panowała taka tradycja różnych wystąpień opozycyjnych, w których występowało się z żądaniem tak lub inaczej sformułowanym, aby władza coś tam zrobiła, załatwiła. No na przykład złagodziła cenzurę czy ją zniósła. W tym trybie można by powiedzieć, że należałoby wystąpić do władz z żądaniem, by władza przyjęła tych robotników do pracy i zapewniła im warunki życia. I coś takiego oczywiście zrobiono. Ale niezależnie od tego rozpoczęto zbiórki pieniędzy i zorganizowane rozdzielanie tych pieniędzy i to jest metoda, że

<sup>3</sup> Niezależna Oficyna Wydawnicza opublikowała w 1977 r. trzy teksty polityczne Kuronia w jednym tomie pod tytułem *Mysli o programie działania. Zasady ideowe. Uwagi o strukturze ruchu demokratycznego*.

ta instytucja sama bezpośrednio pewne sprawy załatwia.

Dalej. Rozpoczęto gromadzenie danych – i to jest być może najważniejsza sprawa. I w ten sposób przełamano po pierwsze barierę cenzury, w sposób zasadniczy, ale co znacznie ważniejsze, co mnie się zdaje zasadnicze – [opierając się] na niezależnych źródłach, na niezależnym materiale. Muszę powiedzieć, że niestety kontynuować tego jakoś nam się – całej opozycji – nie bardzo udaje. My pracujemy wszyscy trochę na informacjach, że tak powiem, zapożyczonych, natomiast tu w przypadku Radomia i Ursusa była to taka sytuacja, że posiadaliśmy niezależną wiedzę o tym, ile osób aresztowano, dochodziliśmy do tego [nie w ten sposób], że tam był przeciek z prokuratury, tylko że liczono tych, których aresztowano. No i był taki moment, w którym partia lansowała twierdzenie, że jest tam tych więzionych 18. Myśmy mówili – 58. W parę dni potem generalny prokurator powiedział – 58. Myśmy się pomylili o dwóch, myśmy nie doliczyli dwóch. Było wtedy 60. Znaczący, że on się powołał na naszą informację, a nie na swoją.

I to jest dla mnie niezwykle istotna sprawa, że po prostu zaprezentowaliśmy wiedzę o tych faktach, którą zdobyliśmy niezależnie od władz. Kładę na to wielki nacisk, dlatego że na przykład wydaje mi się niezwykle istotnym zadaniem opozycji, żeby zrobić [właśc. zdobyć] niezależną wiedzę o sytuacji gospodarczej. Jest to zadanie niezwykle trudne. To są olbrzymie trudy, niemniej taka potrzeba istnieje. O wiele łatwiej jest policzyć aresztowanych w Radomiu. Niemniej jest to to, co wydaje mi się w tej sprawie jedną z ważniejszych kwestii. To łącznie daje pewną nową sytuację wobec władz. Dlaczego? Dlatego że system, w którym żyjemy, jego cechą charakterystyczną, główną, zasadniczą jest monopol informacji, decyzji i inicjatywy. I taką dostępną nam wszystkim formą bezpośredniego [...] zmieniania systemu jest przejmowanie w swoje ręce inicjatywy, informacji i decyzji. Okazało się, że jest to olbrzymią siłą, bo w rezultacie przebiliśmy [...]. Nikt w to nie wierzył. W momencie kiedyśmy zakładali ten KOR, dzieliliśmy się na takich, którzy myśleli, że

nas zamkną pojutrze, po ogłoszeniu KOR-u – i takich, którzy mówili, że może nas nie zamkną. Ale takich, którzy by sądzili, że to będzie więcej niż demonstracja, to chyba tam nie było. Tymczasem okazało się, że przebiliśmy i że wygraliśmy. Nie wszyscy – to trzeba uczciwie powiedzieć, ale i tak [jest] nas [tak] wielu, że aż dziw bierze. Jest to żywy dowód, że to jest metoda, którą można skutecznie stosować. I na tym buduje się pewna koncepcja działania na dziś, działania na jutro, działania na pojutrze, jak sądzę, którą nie ja sam, ale i moi przyjaciele [...] lansujemy. Jest to oto koncepcja organizowania się społeczeństwa niezależnie od władzy w różnego typu organizacje.

I tu wszelkie organizacje, jakie by tylko mogły być, takie, które by w jakiś sposób odpowiadały potrzebom społecznym takich czy innych środowisk czy całego społeczeństwa, wszelkie takie organizacje są metodą realizacji tak pomyślanego programu.

Oczywiście, my np. uważamy, że szczególne znaczenie tutaj posiadają przedstawicielstwa robotnicze. Komisje robotnicze w fabrykach. Że właściwie moment, w którym takie komisje by powstały, spowodowałyby, że żyjemy już w zupełnie innym kraju. Ale nie ulega żadnej wątpliwości, nawet z tej perspektywy, że komisje robotnicze nie mogą powstać bez szerokiego ruchu inteligentnego, bez ruchu naukowców, ekspertów, całego szeregu innych rzeczy. Bez szeroko pomyślanej informacji, niezależnej prasy itd. Zresztą dowód na to jest żywy, bo komisja robotnicza powstała w Szczecinie w 1971 r. była samotna, sama jedna i została rozbita w drobny mak. Była taka komisja wybrana. Komitet strajkowy szczeciński przekształcił się w komisję robotniczą i skończyło się to na niczym, ponieważ byli samotni, nie mieli żadnego dotarcia ani niczego.

W tej chwili powstało Towarzystwo Kursów Naukowych i to jest w naszym odczuciu właściwa droga rozwijania tej sprawy w różne strony i z różnych względów. Ale jak się wydaje – poszła w tej chwili bardzo silna ofensywa przeciw Towarzystwu Kursów Naukowych, choć są również sygnały, że może nie tylko przeciwko Towarzystwu Kursów Naukowych, że może ponownie władza próbuje



uderzyć w opozycję. Chodzi mi tu o te różne rzeczy, które państwo na pewno znają, bo to jest i atak na wykład Adama [Michnika] w Krakowie, z rzucaniem gazów łzawiących na salę, i bardzo liczne zatrzymania ludzi, którzy wyjeżdżali z Warszawy<sup>4</sup>. I wreszcie wczoraj wtargnęli – policja – do mieszkania Bogdana Borusewicza w Gdańsku, gdzie było 10 osób. Zdemolowano mieszkanie, rzucono gazy itd.

I w naszym odczuciu najskuteczniejszą formą oporu w takiej sytuacji – jest to sytuacja normalna w tym sensie, że władza musi tutaj atakować niezależną opozycję i musi rozbijać niezależne organizacje – najskuteczniejszym sposobem są dwie kwestie: jedna – żeby wokół każdej z tych spraw robić maksymalnie wielki krzyk, a druga – żeby się nie cofać, to znaczy, żeby to działanie [władz] było nieskuteczne.

Na przykład: jeśli robią atak na wykład Michnika, to wykład Michnika musi się odbywać tak lub inaczej. Wczoraj, kiedy Michnika zatrzymano w południe w Warszawie, to jego wykład się odbył w ten sposób, że był nagrany na taśmę. I te 128 osób wysłuchało tej taśmy. To jest zasadnicza sprawa. Żeby po pierwsze okazało się, że ofensywa jest nieskuteczna, bo to, co ma być i tak się dzieje, a po drugie, żeby każda ta sprawa wywoływała jak największy rezonans społeczny i to nie tylko w granicach [kraju]. I to jest sprawa przełamywania bariery.

A teraz – do czego to zmierza.

Można by sobie wyobrazić, że chodzi tu po prostu o to, aby społeczeństwo się zorganizowało w niezależne instytucje, a więc zorganizowało w sposób pluralistyczny i abyśmy w tej fasadzie totalitarnej budowali pluralistyczne, niezależne, suwerenne społeczeństwo. I tak to można nazwać. Trzeba sobie jednak zdawać sprawę, że takich cudów nie ma. To znaczy że nie może to tak być, że funkcjonuje całkiem niezależne społeczeń-

stwo i całkiem niezależna władza, a ta całość razem funkcjonuje. Takich możliwości nie ma. [...] Od tego samego, że powstał KOR, nic się jeszcze w funkcjonowaniu całego społeczeństwa zmienić nie musi. Albo nawet – możemy powiedzieć – nie może. Ale [...] musi powodować jakieś takie lub inne reakcje władz. I z grubsza biorąc – władza ma tutaj dwie możliwości. Jedna możliwość – to jest złamać to. Ja pomijam tu tę próbę zbagatelizowania, bo próba, którą oni od czasu do czasu stosują, do niczego nie prowadzi. Rzecz dalej się rozszerza. Ale jest taka możliwość, że władza może to próbować złamać. No i o tym już mówiłem, że tu sztuka polega na tym, aby tę próbę złamania przebić. Oczywiście, że te próby złamania [nie] muszą się ograniczać do tego, co dotąd obserwowaliśmy. [...] Nie można odmówić racji tym, [...] a takich jest bardzo wielu, którzy mówią, że ściągamy nieszczęście na głowę całego społeczeństwa, bowiem tak lub inaczej może tu dojść do czegoś takiego, jak [...] – mój ostatni rozmówca nazwał to bilakizmem – chodzi o Bilaka<sup>5</sup> w Czechosłowacji. To znaczy o czechosłowakizację bez czołgów. To znaczy, że po prostu dokonuje się ostrego... wszechmasowych aresztowań, wyrzucenia masy ludzi z pracy, wysłania ich do kopalń itd., itd. Tak jak to się w Czechosłowacji robiło.

[...] W takiej sytuacji, jak sądzę, mielibyśmy do czynienia z próbą sił. Czy potrafilibyśmy przeciw temu wystąpić w sposób na tyle szeroki i zdecydowany, żeby taką próbę złamać? Ale od razu z góry mówię, że nie wiem, czy byśmy potrafili, albo byśmy potrafili, albo nie. Oczywiście dalszym ciągiem tego wariantu są [...] czołgi. I tu wbrew temu, co słyszałem, bo ja na ten temat nigdy osobiście nie rozmawiałem. Zdaje mi się w tej sprawie, ja się z [Leszkiem] Moczulskim nie zgadzam, z tego, co słyszę, co on mówi, szczególnie z tego względu, że wszelkie wykluczenia są teoretyczne, a czołgi mogą jechać praktycznie. Oczywiście

<sup>4</sup> 11 II 1978 podczas wykładu Adama Michnika u Bogusława Sonika w Krakowie wkroczyła milicja. Aby zmusić uczestników do wyjścia, użyto gazu łzawiącego, wielu studentów pobito. Brutalna interwencja stała się impulsem do ogłoszenia 12 lutego deklaracji założycielskiej Towarzystwa Kursów Naukowych. Sonika i czworo innych członków Studenckiego Komitetu Solidarności uczestniczących w wykładzie skazano na kary wysokiej grzywny.

<sup>5</sup> Vasil Bil'ak (ur. 1917) – od stycznia do sierpnia 1968 sekretarz Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Słowacji, członek prezydium i sekretariatu KC Komunistycznej Partii Czech, jeden z głównych zwolenników interwencji sowieckiej w Czechosłowacji.

każdy sobie może takie ryzyko podejmować, ale we własnym imieniu. [...] Może tak: że istnieje ten problem czołgu, który ja uważam, że odrzucić go nie można i uważam, że zagrożenie czołgów realne jest w dwóch przypadkach: w przypadku rewolty, która bezpośrednio obala władzę, i wtedy to jest w moim przekonaniu nieuchronne, i w drugim przypadku – to jest ten model czeski. To że czołgi wjeżdżają na kierownictwo, które straciło zaufanie [Moskwy] i dokonuje zbyt daleko idących reform. Ten drugi przypadek jest przypadkiem elastycznym. Znaczy to, że kiedy jest wybuch, to w moim odczuciu [Leonid] Breżniew i spółka właściwie nie mają wyboru. Nie oni decydują, kiedy te czołgi wysłać. Jest wybuch, grozi władzy, wysyłają czołgi. Natomiast kiedy następuje proces reform i zmian wewnętrznych, to oni mają decydować, czy to już im grozi, czy to im jeszcze nie grozi. Dalej, nie wierzę i znowu nie zgadzam się z tymi wszystkimi, którzy twierdzą, że istnieje jakaś sztywna granica tego, kiedy te reformy wywołają, ruszą czołgi. Zależy to od wielu czynników, takich [jak] zagrożenie chińskie, zależność od Zachodu i stosunek Zachodu do naszej sprawy, opozycja w różnych krajach obozu, w tym w nierosyjskich republikach Związku Radzieckiego, no i w samej Rosji. Z tego punktu widzenia ja mam poczucie, że czas pracuje na naszą korzyść. To znaczy, że decyzja o czołgach coraz bardziej się oddala. Chociaż jeszcze nie ma reform i nie ma powodu ich wysłać.

Słowem, [...] chodzi o to, aby społeczeństwo się zorganizowało i zmuszało władzę do ustępstw. Przy czym granice tych ustępstw są praktycznie nieograniczone, w tym sensie, że jeśli one będą zachodzić w czasie, to wraz z nimi może się zmieniać sytuacja na naszą korzyść. I w związku z tym mogą one iść coraz dalej, aż po upadek Związku Radzieckiego. To jest oczywiście ta granica, bez której nie można [...] mówić o suwerenności czy – jak mówią inni – o niepodległości”.

[Uwaga funkcjonariusza SB] W tym miejscu Kuroń zastanawia się, czy ma przerwać swój wywód i prosić o pytania, czy też kontynuować. Sam

woli oczywiście odpowiadać na pytania. Wyraźnie i świadomie do tej pory mówi maksymalnymi skrótami, a w niektórych miejscach nawet samymi sygnałami. Dalej prosi o pytania, bo na tym właściwie powinno polegać spotkanie. Przypomina [...], o czym mówił: o swoim zaangażowaniu w stalinizm, o działaniach w 1956 roku, o obecnym programie nurtu opozycji, z której się wywodzi i który to program najogólniej sprowadza się [...] do daleko idącej samoorganizacji, co za tym idzie, upodmiotowienia społeczeństwa, co wytwarza duże możliwości manewru i przygotowania do każdej sytuacji.

Nastula<sup>6</sup> pyta: co zostało z tego czasu sprzed przemiany [ideowej Kuronia], drugi z dyskutantów pyta o ten rozrachunek Kuronia z przeszłością, na czym ten rozrachunek polegał, tym bardziej że to, co pan napisał, nie do wszystkich dojdzie i dotrze przez ten trudny język.

Kuroń mówi, iż podał tu tylko gołe fakty, w 1937 roku zabił człowieka, „to nie jest jeszcze czas na samokrytykę, ale człowiek, który popełnia zabójstwa, rozumie, ja powiedziałem, że z tym i w tym zaangażowałem się w taki sposób”. Na pytanie to próbuje odpowiedzieć, z tym że dodaje: „Jest taka historia, książka – broszurka, która się ukazała nakładem NOW-iej – *Zasady ideowe*, gdzie ja to właściwie piszę. Ta część nazywa się odpowiedzialność lewicy i to jest po prostu napisane, o co pan pyta”. Książkę tę [...] pisał właściwie mniej o sobie, a bardziej o [swojej] formacji. „Po pierwsze jest to bardzo skomplikowana sprawa, bo ja nie mogę powiedzieć w żadnym razie, że wtedy, w tym więzieniu we Wronkach ściśle, tam miałem mnóstwo czasu itd., starałem się to wszystko ułożyć, umebłować, że oto się stało tak i tak. Co więcej, ja w *Mysłach o programie działania* to napisałem nawet wprost tak: że jeśli chodzi o wartości zasadnicze, nadrzędne, to ja nie zmieniłem zdania. Przekonałem się tylko, że trzeba je realizować w inny sposób. Ja mam bardzo daleko idące poczucie tożsamości ciągłej, że to ja sam, już nie mówiąc o *Liście otwartym* i o tym wszystkim, co było

<sup>6</sup> Andrzej Nastula (ur. 1956) – student Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, członek Nurtu Niepodległościowego, uczestnik ROP-CiO, w 1981 r. członek Klubów Służby Niepodległości, w 1982 r. internowany.

po pierwszym wyrzuceniu z partii. A praktycznie miałem wtedy lat niewiele ponad 18. Więc mógłbym załatwić poprzednią część krótko – mówiąc po prostu: głupi gówniarz. Jak to mówił Dittrich<sup>7</sup> na swoim procesie: ja byłem taki chłopak, który biegał za kółkiem, wysoki sędzie, po ulicach Berlina. No i rzeczywiście – mówił Dittrich – po co ja popierałem tego Hitlera, ale przecież tam szli książęta Rzeszy, profesorowie, tacy, inni, a co ja, Dittrich, z tym kółkiem, mam być sądzony, a gdzie ci grafowie siedzą, na których ławach oskarżonych? Nie chcę ja tego powiedzieć – mówi Kuroń – dlatego że w moim przekonaniu to, co się stało między rokiem 1949 czy 1950 a 1956, to jest znacznie bardziej złożone i skomplikowane i nie można tego tak rozpatrywać w kategoriach: gówniarze głupi. W każdym razie dlatego mówię, że w 1949 roku, ponieważ ta sprawa wyglądała inaczej na tyle, że dziś Adam Stanowski<sup>8</sup>, z którym rozmawiałem o [Leszku] Kołakowskim, powiedział do mnie tak: Widzisz, mnie w 1950 roku posadzono. I ja już [...] nie widziałem Kołakowskiego późniejszego. Kołakowski był przedtem zawsze moim przeciwnikiem. Ale będąc moim przeciwnikiem, nigdy nie był w takiej sytuacji, że to jedni bili, a drudzy byli bici. Otóż do 1949 roku ta kwestia nie była taka jednoznaczna, że to jedni biją, a drudzy są bici.

Nie wdając się w te szczegóły, niuanse lat, które są takie lub inne, wydaje mi się, że mamy tu do czynienia z generalną odpowiedzialnością lewicy, a nie takich czy innych ludzi. To znaczy ja chcę od razu powiedzieć, że jak ktoś jest zbrodniarz czy sadysta, to jest zbrodniarz i sadysta i to, co ja tu mówię, to po prostu nie dotyczy tej sprawy. Jak ktoś popełnia czyn niemoralny, taki lub inny, to popełnia czyn niemoralny i żadna ideologia nie bierze za niego ani krztyny odpowie-

dzialności. Żeby to było jasne, co ja mówię. Jeżeli ktoś robi coś, co jest niegodne, to robi coś, co jest niegodne i żadna ideologia nie zdejmuje z niego odpowiedzialności. I ja nie o tym teraz tu mówię. Natomiast ja mówię tutaj o zaangażowaniu się po stronie stalinizmu, twierdząc, że większość przedwojennej lewicy, większość ludzi, która zaangażowała się po stronie tego systemu, to byli ludzie związani przed wojną z lewicą. Żeby to była jasność, co ja rozumiem przez lewicę, bo słyszałem już spory na ten temat, że jakiś pan zarzucał Michnikowi, że dla niego lewicą są tylko ci, którzy poparli stalinizm, zdaniem zaś tego pana właśnie ci, co nie poparli stalinizmu, są lewicą. Otóż w ten sposób dyskutować nie da rady, ja empirycznie to traktuję. Lewicą dla mnie są wszyscy członkowie przedwojennej Polskiej Partii Socjalistycznej i przybudówek różnych, wszyscy członkowie przedwojennej Komunistycznej Partii Polski czy innych przybudówek. Kłopot jest z ruchem ludowym, ponieważ tutaj musiałbym powiedzieć: i ludzie z radykalnego ruchu ludowego, [ale] chcę to wprowadzić inaczej, empirycznie. W ruchu ludowym różnie to wyglądało, znaczna część ruchu ludowego nie uważała się za lewicę. W takiej piosence wiciowej oni śpiewali: »nie obracaj chłopską sprawą ani w lewo, ani w prawo«, ale byli tam ludzie, którzy się za lewicę uważali, będąc, powiedzmy sobie, radykalnymi ludowcami. Otóż twierdząc, że znaczna większość członków PPS popierała nowy system słowem lub czynem. Przy czym ja pochodzę z PPS-owskiej rodziny i ojciec mój, i stryjki wszyscy, i dziadek, cała szeroko pojęta robotnicza rodzina, byli w PPS-ie. Ludzie, z którymi na ten temat rozmawiałem, np. pan Ludwik Cohn<sup>9</sup> powiedział: no dobrze, to pan, panie Jacku, mówi ilość, ale [gdzie] jakość? No i w tym miejscu ja się wy-

<sup>7</sup> Hans Dittrich (1911–1999) – ślusarz, członek NSDAP i SS, w latach 1938–1942 pełnił służbę w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie, gdzie brał udział w rozstrzeliwaniu jeńców radzieckich. Skazany na karę dożywotniego więzienia przez amerykański trybunał wojskowy w Dachau.

<sup>8</sup> Adam Stanowski (1927–1990) – pedagog, działacz katolicki, w latach 1948–1950 sekretarz generalny Związku Akademickich Sodalitacji Marińskich, 1950–1955 więzień polityczny, członek KIK w Warszawie i redakcji „Więzi”, pracownik naukowy KUL, członek TKN i wykładowca Uniwersytetu Łatającego. Działacz NSZZ Solidarność, w latach 1982–1988 członek podziemnej Rady Edukacji Narodowej, 1988–1990 Komitetu Obywatelskiego.

<sup>9</sup> Ludwik Cohn (1902–1981) – adwokat w sprawach politycznych, działacz PPS (1934–1937 w Radzie Naczelnej), w latach 1947–1949 więzień polityczny. W 1976 r. członek założyciel KOR.



cofuję, bo ja nie jestem w stanie dyskutować o jakości. Co prawda mógłbym mówić, że Oskar Lange<sup>10</sup>, że Edward Lipiński<sup>11</sup>, że Julian Hochfeld<sup>12</sup>, że Józef Cyrankiewicz<sup>13</sup> itd., i pod szczegóły podciągnąć tę listę nazwisk; to nie są małe w PPS-ie nazwiska. Ale ja nie chcę tu nic ważyć ani na ilość, ani na jakość. Znaczący, ja tu chcę powiedzieć po prostu – zdecydowana większość. Co nie przeczy, że byli tacy, którzy byli przeciw.

Po co ja to wyliczam? To jest do tego, że ja twierdzą, że w programie lewicy zawarte było to zagrożenie totalitaryzmem. To znaczy ono jest zawarte w programie tradycyjnej lewicy. W jaki sposób i jakie zagrożenie, dużo by tu mówić i ja chcę tu [mówić] skrótem. Odwołam się do dwóch spraw różnego porządku. Porządek pierwszy. W Krakowie w czasie tego ataku milicji na tę salę tam był taki pan, który podszedł do Michnika w pewnym momencie, jak oni śpiewali *Boże, coś Polskę*, powiedział: proszę pana, ja jestem z PPS-u i chciałbym, żebyśmy odśpiewali *Czerwony sztandar*, no i Mich-

nik się pomylił, bo ludzie ci nie znają *Czerwonego sztandaru* i zaśpiewali: »Śmiało podnieśmy sztandar nasz« (ogólny śmiech), *Warszawiankę* z 1905 roku. A kiedy doszła do mnie ta wiadomość przez telefon, to mi powiedzieli, że śpiewali *Czerwony sztandar*, no i myśmy w domu zaczęli śpiewać *Czerwony sztandar*, a brzmi on tak: »krew nasza płynie ponad trony, nasz sztandar płynie ponad trony, niesie on ludu gniew, zemsty grom, przyszłości rzucając siew, a kolor jego jest czerwony, bo na nim robotnicza krew. Nadejdzie jednak dzień zapłaty, sędziami wówczas będziem my«<sup>14</sup>. Chcę tu państwu zwrócić uwagę, że w całym patosie [właśc. etosie] lewicy zawarte były, po pierwsze, kult terroru i kult zemsty. Miał nadejść dzień zapłaty, mieliśmy być sędziami i sądzić po prostu tych wszystkich łobuzów, krwiopijców, którzy tutaj nad nami panowali. Mało: lewicy, szerzej można powiedzieć: w całym tym radykalizmie tkwił kult terroru wielkiej rewolucji francuskiej. Można bez trudu znaleźć te teksty [pełne] zachwyty

<sup>10</sup> Oskar Lange (1904–1965) – ekonomista, profesor uniwersytetu w Chicago, Uniwersytetu Warszawskiego i Szkoły Głównej Planowania i Statystyki, członek PAU i PAN. Od 1928 r. w PPS, od 1948 w PZPR (członek Komitetu Centralnego), w latach 1945–1947 ambasador Warszawy w Stanach Zjednoczonych, od 1957 r. zastępca przewodniczącego Rady Państwa PRL.

<sup>11</sup> Edward Lipiński (1888–1986) – ekonomista, od 1929 r. profesor Szkoły Głównej Handlowej, 1950–1958 UW, od 1951 r. członek PAN. W latach 1907–1918 należał do PPS-Lewica, 1946–1948 do PPS, 1949–1976 do PZPR. Od 1957 r. przez kilka lat wiceprzewodniczący Rady Ekonomicznej przy Radzie Ministrów. Członek Klubu Krzywego Koła, w 1976 r. członek założyciel KOR, w 1978 r. TKN.

<sup>12</sup> Julian Hochfeld (1911–1966) – socjolog, profesor SGH (następnie SGPiS) i UW. Od 1929 r. działacz OMTUR i Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej „Życie”, od 1930 r. PPS, w latach 1946–1948 członek Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS, następnie w PZPR. Od 1945 r. poseł, w latach 1948–1954 zastępca członka KC PZPR, 1957–1960 dyrektor Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych.

<sup>13</sup> Józef Cyrankiewicz (1911–1989) – prawnik, od 1931 r. działacz PPS, podczas wojny uczestnik ruchu oporu, więzień obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu i Mauthausen; w latach 1945–1948 sekretarz generalny Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS, 1945–1971 poseł, 1948–1971 członek Biura Politycznego KC PZPR, 1947–1952 i 1954–1970 premier, 1970–1972 przewodniczący Rady Państwa PRL.

<sup>14</sup> Pierwsza zwrotka i refren pieśni *Czerwony sztandar* (1881) brzmią następująco:

Krew naszą długo leją katy,  
Wciąż płyną ludu gorzkie łzy,  
Nadejdzie jednak dzień zapłaty,  
Sędziami wówczas będziem my!

Dalej więc, dalej więc, wzniesmy śpiew.  
Nasz sztandar płynie ponad trony,  
Niesie on zemsty grom, ludu gniew,  
Przyszłości rzucając siew.  
A kolor jego jest czerwony,  
Bo na nim robotnicza krew!

nad gilotyną, która pracuje. I to jest jeden wątek, moim zdaniem nie najważniejszy, mało istotny, chociaż on bardzo wiele potem będzie objaśniał. Natomiast ten, który jest zasadniczy i najważniejszy, to jest taki. Myśl lewicowa zasadza się, proszę państwa, jednak na utopii. Na wierze, że można stworzyć nowy ład szczęśliwości społecznej, który się sobie wymyśli. Przy czym ten nowy ład szczęśliwości społecznej wymyślali teoretycy szlachetni, pełni zapału marzyciele. Ale jednocześnie zawarty w tym jest pomysł, że ten nowy ład należy realizować przemocą państwa w najłagodniejszej wersji, a w najmocniejszej wersji przemocą rewolucji. I oto nagle pomysł szczęśliwości społecznej, pomysł na to, jak być szczęśliwym, ma się zamiar narzucić przemocą całemu społeczeństwu. Muszę powiedzieć, że to już w tym miejscu zawarty jest totalitaryzm. Inaczej być nie może, ponieważ każdy człowiek ma swój własny pomysł na swoje szczęście i nie sposób mu załatwić tego szczęścia od góry, za pomocą przemocy. Aby to było jeszcze bardziej skomplikowane, to jest w gruncie rzeczy kanon myśli lewicowej, całej myśli lewicowej, taka oto wizja świata, że [...] całe życie społeczne ufundowane jest na stosunkach produkcji i że w związku z tym niesprawiedliwe stosunki produkcji powodują wszelkie nieszczęścia i deprawują człowieka, a gdyby człowiekowi stworzyć sprawiedliwe stosunki społeczne, to stałby się pełny, wspaniały i szczęśliwy. I można by ten ład szczęśliwości społecznej realizować. W związku z tym, że stosunki produkcji rozumiano jako prywatną własność lub społeczną własność, [...] można [...] przez moment spróbować to sobie wyobrazić, że jesteście oto głęboko przekonani, że jeśli się uspołecznili własność, to od tego momentu kończy się wszelkie zło i nieszczęście. Czy taka wielka nagroda nie usprawiedliwia już wszystkiego, jeśli na dodatek doda się to, od czego tu zacząłem – od tego zawartego u lewicy kultu zemsty i terroru? To, proszę państwa, dzieje się tak,

że przychodzi ten nowy ład i nie jakiś taki facet, głupi gówniarz, który ma 15 lat i nic nie rozumie, tylko weźmy ten Janek Strzelecki, który – jeśli się czyta jego eseiki pookupacyjne<sup>15</sup> – wszystko doskonale rozumiał. Staje on oto wobec takiego wyboru: czy ma poprzeć program uspołecznienia produkcji, własności, reformy rolnej i innych dodatkowych [reform], czy też nie poprzeć i wystąpić przeciw. On wie lepiej niż ktokolwiek inny, że [...] tutaj nie ma wolności, że się dręczy, że się kłamie różne istotne wartości, ale [jest] oto ta wielka szansa i on za każdym razem wewnętrznie połamany wybiera opowiedzenie się za.

Chcę tutaj jeszcze jedną rzecz powiedzieć. Kiedy dawałem *Zasady ideowe* do przeczytania różnym ludziom lewicy, ludzie mieli różne uwagi. I jedna znakomita pani powiedziała do mnie: ja panu powiem, że większość ludzi lewicy opowiedziała się po stronie stalinizmu. [...] Ja [na to] powiedziałem: brednia z bzdurą, kto się opowiadał po stronie stalinizmu, myśmy się opowiadali po stronie tych wszystkich reform i spraw, ale kto z nas wiedział, co to stalinizm i jak to wygląda. [...] Później następował proces rozczarowywania się, cofania się. Jedni cofali się wcześniej, drudzy później. Jedni próbowali się jeszcze łapać, drudzy się próbowali mniej łapać, niemniej ten proces zachodził.

Niektórzy zrobili to bardzo szybko, wręcz heroicznie zrobili [to] inni, odrzucając sytuację. Że trudny nastrój [był] dominujący w tym środowisku, świadczy moja sprawa, bo ja miałem wtedy niespełna 18 lat. Miałem oto taką konstrukcję, że zło całe bierze się stąd, że karierowicze zżerają partię, ZMP i wszystko. Bo co się tam stało? [...] W 1949 roku nie była to jednostronna sprawa. Wręcz przeciwnie, w mojej szkole to ja byłem ten czerwony. Może nas było w szkole pięciu, w klasie [byłem] całkiem sam i nauczyciele przeciwko mnie. Nie potrafię powiedzieć, jak to było, czy ja byłem na wakacjach, czy coś, bo jakbym wyszedł

<sup>15</sup> Jan Strzelecki (1919–1988) – socjolog i eseista, uczestnik powstania warszawskiego, w latach 1946–1948 przewodniczący Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej, 1948–1979 członek PZPR, w 1956 r. prezes Klubu Krzywego Koła. Członek TKN i wykładowca Uniwersytetu Łatającego, doradca NSZZ Solidarność, w 1981 r. internowany. W 1971 r. wydał zbiór refleksji o czasie wojny i okupacji *Próby świadectwa*.

z innej klasy i wrócił do innej. Patrząc – i oni już wszyscy mieli czerwone krawaty, a przewodniczącą ZMP jest już jakaś dzielna dziewczyna, która ma same piątki, i w ogóle wszystko zrobiło się jakoś inaczej. I to zjawisko ja odbierałem jako źródło tego wszystkiego, co było normalnym funkcjonowaniem. Przytaczam to po to, [by pokazać], że musiał ten nastrój panować, skoro ja do takich przeróżnych wniosków dochodziłem, mając 18 lat. I właśnie za to, że uważałem, że organizacja jest żarta przez karierowiczów, że ją się rozkłada i tak dalej, i tak dalej, wyleciałem właśnie z partii i ZMP w 1953 roku. Ponieważ uważano, że tego wszystkiego ja sam nie mogłem wymyśleć, bo musi być organizacja, to [...] zatrzymano mnie, żeby tę organizację znaleźć. Na moje szczęście ojciec mój jako przedwojenny działacz PPS-owski, [gdy] proces Grosza<sup>16</sup> się odbywał we Lwowie, [to] oni obdeptywali sędziów przysięgłych, chodzili do sędziów przysięgłych. Ojciec [w 1953 r.] zapisał się do Grosza na audiencję i powiedział, że go wyjął z więzienia przed wojną, a teraz jego syn siedzi. No i Grosz stanął na uszach, więc mnie wyjęto z tego aresztu.

To pokazuje, że ten mechanizm cofania kredytu zaufania był. Jak powiadam, u jednych później, u innych wolniej. Nie zapominajcie państwo o jednej rzeczy, którą ja dzisiaj tłumaczę różnych ludzi, którzy do dziś dnia nie cofają kredytu zaufania, a są uczciwi. Człowiek nie bardzo potrafi sobie wyjąć życiorys i wyrzucić na śmietnik. Nie można, spróbujcie to sobie wyobrazić. Bronić tego ludzie potrafią strasznie, walczą różną bronią. I to jest ta sprawa, ale to oczywiście wątek boczny od tego, co tu nazwałem: odpowiedzialność lewicy.

Chcę powiedzieć taką rzecz, żeby nie było tu żadnych wątpliwości. Ja do napisania *Zasad ideowych*, kiedy mnie pytano, czy jestem lewicowcem, odpowiadałem, że to złożona sprawa. Po napisaniu *Zasad ideowych*, teraz, odpowiadam – tak. Jest to rzecz bardzo prosta, ja już napisałem, na jakich

warunkach ja jestem lewicowcem i mogę to śmiało deklarować. To moje zdanie o odpowiedzialności lewicy, które tu powiedziałem, nie przeczy temu, że ja się uważam za człowieka lewicy. Co to znaczy? Ja uważam, że utopia jest życiu społecznemu niezbędna. Życie społeczne zamiera, jeśli nie ma utopii. Tylko trzeba ją starannie i gruntownie oddzielić od wszelkiej przemocy. [...] To znaczy ja uważam, że istnieją sfery, w których w pewnym sensie, prowokacyjnie to nazwę, ludzi trzeba uszczęśliwiać przemocą. Jakie to sfery? Ja jestem za ubezpieczeniem szeroko pojętym, za najszerzej pojętą opieką społeczną, socjalną, za bezpłatnym szkolnictwem, szkolnictwem tak dalece bezpłatnym, że powinny być bezpłatne i podręczniki, i książki, internaty i to, co jeszcze tylko można. Uważam, że wszystko, co nie jest indywidualną konsumpcją, jest konsumpcją zbiorową [...]. Dokonuje się tu taki oto proces, który można ująć w ten sposób, że człowiekowi zabiera się jakąś część jego pieniędzy, które on powinien wydać sam na te pomoce, i wydaje się za niego na to, na co on może wcale nie chcieć. Bo na lekarzy, bo na szpitale i na szereg innych takich rzeczy. Co gorsze, te pieniądze oddaje się często nie jemu, tylko komuś całkiem innemu, bo on może nie mieć wcale dzieci, a oddaje się temu, kto ma bardzo wiele dzieci. Uważam, jestem najgłębiej przekonany, że to jest niezbędne. [...] Ten program jest tradycyjnie programem lewicy, szczególnie na Zachodzie.

Musi być ten program całkowicie i radykalnie oddzielony od utopii. To musi być coś zupełnie innego, inny ruch. Utopia i próba jej realizacji jest możliwa wyłącznie przez najszerzej pojęte wychowanie. Chcę tu podkreślić, że ja swoją przeszłość, swoje zaangażowanie, swoją aktywność zrewidowałem w sposób zasadniczy. Jakąś część tego swojego życiorysu wyrzuciłem. Ale pozostałem wierny tamtym wartościom, tylko uważam, że trzeba je realizować zupełnie inaczej. I tu w jakimś sensie zostałem wierny sobie. [...] Zasadni-

<sup>16</sup> Wiktor Grosz (1907–1956) – członek KPP od 1934 r., przed wojną na krótko aresztowany w Warszawie, w latach 1939–1941 przebywał we Lwowie, gdzie był sekretarzem redakcji gazety „Czerwony Sztandar”. Współzałożyciel Związku Patriotów Polskich w ZSRR i I Dywizji WP im. Tadeusza Kościuszki, generał brygady. W latach 1944–1945 szef Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego WP; od 1946 r. w MSZ, m.in. ambasador w Czechosłowacji.

czą rewizją tamtej przeszłości, najbardziej radykalną, był jednak *List otwarty*, który napisaliśmy z Modzelewskim. Myśmy tam stali na stanowisku, że system jest niezmienny, trzeba go obalić przemocą, praktycznie żeśmy postulowali obalenie przemocą systemu. I tu mówią, że była to praca komunistyczna, tylko inna. Wtedy ja sam bym powiedział chyba, że była komunistyczna. Na moją wiedzę o doktrynach komunistycznych ona komunistyczna nie była, bo ona stała na stanowisku pluralizmu politycznego, znosiła [...] prymat partii. Ona stała na stanowisku swobody zrzeszeń, ugrupowań politycznych i całej władzy, demokracji bezpośredniej.

[...] Ja w tej kwestii zdanie zmieniłem. Ja [wciąż] jestem zwolennikiem demokracji bezpośredniej. Tylko ja dziś wiem, że się nie da jej zrealizować. Demokracja bezpośrednia to znaczy, że władza jest na miejscu, to znaczy, że [...] całość jest zrzeszeniem federacyjnym, to znaczy – każda grupa jest samorządna w pełni, posiada całą władzę, prawo decyzji i tylko na mocy własnej decyzji przyłącza się do większej grupy. Jest w ramach tej grupy autonomiczna. Każdorazowe decyzje centralne byłyby decyzjami, które każda grupa musiałaby indywidualnie zatwierdzać”.

Jeden ze słuchaczy wtrąca: czy te grupy byłyby grupami powstałymi w wyniku pewnych podziałów administracyjnych, czy środowiskowych? Kuroń dalej: „Nie, w zasadzie w myśl praktycznej doktryny [...] jest to taki czy inny swobodny dobór ludzi. Może to być fabryka czy grupa ludzi w fabryce. [...] Ja jestem przekonany, że tego typu ruch, ruch samorządów, [...] upodmiotowienia poszczególnych grup [...] jest potrzebny. Jest tu niezbędna maksymalna autonomia wszystkich układów, ugrupowań, środowisk. Ja wiem jednak na pewno, również zresztą praktyka dowodzi tego, że praktycznie w sytuacji, w której przestaje funkcjonować parlamentarna struktura, czyli demokracja zapośredniczona, w tym momencie biurokracja zżera te autonomię i demokrację. Czyli najlepszą drogą do totalitaryzmu jest demokracja bezpośrednia. I dlatego ja stoję na stanowisku parlamentaryzmu dzisiaj. Ze świadomością, z przekonaniem, że państwo jest złem koniecznym i w tej

mierze jak jest konieczne, trzeba je popierać. Przepraszam, że to takie chaotyczne [...]. Ja mam takie oto przeświadczenie, [...] wiemy to również z doświadczenia, nie tylko z lewicy wynika totalitaryzm. Jako że [...] znaczna część totalitaryzmu wyniknęła z prawicy. Z prawicy radykalnej.

Ja chciałbym przedstawić swoje takie oto przeświadczenie, że generalnie rzecz biorąc, [...] dążenia ludzkie najszerzej pojęte są konfliktowe. Sytuacja, w której jakiegokolwiek z tych dążeń zdobywają przewagę taką, że mogą złamać inne dążenia, to znaczy [gdy] jakiegokolwiek kierunku polityczny potrafi zdominować inne kierunki polityczne, w tym momencie zaczynamy zmierzać ku totalitaryzmowi. W uproszczeniu [...] można by namalować model kierunków politycznych, że [...] wszyscy ludzie dążą do dóbr materialnych, [do] suwerenności, wszyscy ludzie jakoś tam chcą stworzyć swoje życie. Ale, proszę państwa, tak się składa, że kiedy ludzie zaczynają realizować swoje dobro, to zwracają się przeciwko dobru innych ludzi. Kiedy zaczynają dążyć do jak największej ilości dóbr materialnych, to zaczynają radykalnie ograniczać swoją suwerenność przez niewolę ilugodzinnej pracy w fabryce, biurze itd. Kiedy zaczynają tworzyć maksymalnie świat i swoje życie, muszą przetwarzać jakieś zastate wartości, a wartością jest wszystko, cośmy wytworzyli, i jakoś tam zwracają się przeciw tradycji. I w ten sposób ja namalowałem w [...] *Zasadach ideowych* taką oto mapę, że są takie kierunki, które opowiadają się po stronie suwerenności człowieka przeciw jego dobru, klasyczny liberalizm, który powiadał, że wolność człowieka musi być totalna, nieograniczona w żadnej dziedzinie, w związku z tym praktycznie, jak wiadomo, głosił prawo silniejszego, bogatszego, zdolniejszego, sprawniejszego i ten nurt wszędzie tam, gdzie dominował, połączony był z olbrzymią niewolą i nędzą tysięcy czy kilkudziesięciu tysięcy ludzi. Z drugiej strony mamy kierunek, który [...] opowiada się po stronie dobra człowieka przeciw jego suwerenności, bo są najprzeróżniejsze interwencjonizmy państwowe, które mają swoje sukcesy, ja tu o nich mówiłem, mówiąc o przymusowym ubezpieczeniu, o setkach różnych przymusowych rzeczy, które są na całym

świecie uznane, przyjęte, szczepienia itd., ale ten cały mechanizm interwencjonizmu państwowego doprowadza do takich skutków, które świetnie można obserwować w Niemczech hitlerowskich, tu czy gdzie indziej. W momencie kiedy złamie [się] suwerenność w imię dobra człowieka, [można] niszczyć dobro i suwerenność, i wszystko.

Proszę państwa, jak mówię, ludzie opowiadają się po stronie tworzenia, przeciw zastanym wartościom, są takie kierunki – właśnie lewica tutaj szczególnie – i [są też] takie kierunki, które opowiadają się po stronie zastanych wartości, przeciw tworzeniu. O tym, co się dzieje z tworzeniem w krajach, w których triumf tworzenia doprowadził do państwowego planu tworzenia świata, to wiemy z własnego doświadczenia, ale pragnę państwu przypomnieć, że we Francji starego porządku, tzn. przed wielką rewolucją, panował tak wielki kult tradycji, że Francuzi w czasie wielkiej rewolucji chcieli [go] przerwać, bowiem ten kult tradycji, ten typ kultu tradycji niszczy życie społeczne, tak samo jak i jego brak. I stąd mam takie oto przeświadczenie, że niezbędnym warunkiem życia społecznego jest pluralizm. W sytuacji [...] [gdy] zaneguje się jakikolwiek kierunek, zaneguje się wszystko. Oczywiście mnie jako człowieka lewicy najbardziej interesuje totalitaryzm w nurtach lewicy”.

Nastula ponownie zadaje pytanie: „[Gdy mowa] o grzechach lewicy, [to] został według mnie pominięty jeden dla mnie zupełnie najistotniejszy element. Jak by było, gdyby ta lewica, powiedzmy sobie, dokonała przewrotu w partii i sobie rządziła. Tyle tylko że ona tego przewrotu nie dokonała i z mocy tego przewrotu sobie nie rządziła, tylko część działaczy lewicowych w wagonach zapłombowanych do Polski przyjechała z Rosji, a część działaczy lewicowych poparła tych przywiezionych w wagonie. Mało tego, lewica polska o swoje prawa do rządzenia walczyła narzędziami obcymi, konkretnie radziecka armia itd., śmiem twierdzić, że lewica w takim wydaniu, w jakim władzę zdobyła, nie zdobyłaby władzy bez poparcia obcego mocarstwa. Tu jest [więc] jeszcze [...] element zdrady narodowej po prostu [...]. Ludzie biorą pomoc od obcego mocarstwa i zgadzają się w zamian

za to, że my tutaj będziemy rządzili [...], a temu Wielkiemu Bratu coś tam odpalimy [za to], że nam pomógł tutaj to czy tamto przeprowadzić. I tutaj wchodzi jeszcze ten element do tej całej gry, który został w wypowiedzi pana pominięty. To było [przez pana] jakoś modelowo rozpatrzone, ale jeszcze w sytuacji polskiej dochodzi ten właśnie element”.

Kuroń powracając do głosu, tłumaczy: „W etosie lewicy zdrady narodowej nie było, więc nie mogłem go stamtąd wyprowadzać. Ja nie [...] zajmowałem się opisem rzeczywistości, ja poszukiwałem [tego], jakie były oto przyczyny, że tak się zachowała lewica, a nie inaczej. Nie próbowałem w ogóle opisywać tego stanu rzeczy, przyjmowałem, że to mniej więcej jest wiadomo. To prawda, jest rzeczą bezsporną oczywiście. Jeśli chodzi o tych przywiezionych, to ja nie wiem, czy można tam znaleźć jakichś działaczy lewicy. Chyba nie. Może się mylę, może jacyś byli, ale trzeba jednak odróżniać między działaczem lewicy a agentem NKWD (ogólny śmiech). Natomiast ja zajmowałem się ludźmi, którzy tu ten system poparli, a nie władzę sprawowali. Bo jednak zdaję sobie sprawę, że [...] to nie jest tak, jakby tu jakaś grupa szersza tę władzę sprawowała. Ja się w ogóle nie zajmuję ludźmi, którzy władzę sprawowali. Nie zajmuję się Biurem Politycznym, Komitetem Centralnym partii. [...] To mnie zupełnie nie interesuje. [...] Zresztą państwo sobie zdajecie sprawę, [że] nie mam żadnego wpływu na władzę. [...]

Sąd [właśc. osąd] zdrady narodowej w moim przekonaniu jest zasadny, ale musi pan sobie zdawać sprawę, że jest to zarzut zobiektywizowany w stosunku do czegokolwiek. [...] Można było może [to przedstawić] na przykładzie [...] pani Irena Chmieleńska to taka wychowawczyni, przyjaciółka [Janusza] Korczaka, specjalistka od domów dziecka, działacz PPS-u, była z[astępcą] szefa biura łączniczek w Komendzie Głównej Armii Krajowej. Po wojnie wstąpiła do tego nowego PPS-u i zakładała domy dziecka. I wtedy właśnie ona ten system poparła w ten sposób, że wstąpiła do PPS-u i zakładała domy dziecka. Nie prowadziła przesłuchań ani niczego, [...] [ale] poparła ten system, popierając reformę rolną, nacjonalizację



przemysłu itd. Czym będzie stalinizm, który miał nadejść, ona nie wiedziała i wiedzieć nie mogła, bo skąd to mogła wiedzieć. Owszem, zawsze można jej zarzucić, że mogłaby. Ale to już inna historia. Natomiast ona [...] o tyle jest dobrym przykładem, że w 1951 roku lub 1950 z partii wyleciała i zamknęło to całą sprawę, i z tego domu dziecka też wyleciała. Powołuję się tu na nią po to, żeby państwu uświadomić pewną rzecz bardzo złożoną. Nie jest ta rzeczywistość taka jednoznaczna, jak ją dziś widzimy. Nie jest ona tak jednoznaczna, jak ją dziś widzimy, bo w perspektywie Ireny Chmieleńskiej ona żadnej zdrady narodowej nie popełniała i w ogóle w głowie to jej nie mogło powstać. Istniała pewna rzeczywistość, [...] a może państwo macie jakiś pomysł na życie w 1945 r.? Bo wtedy praktycznie nikt nie miał pomysłu na życie w 1945 r., nikt w 1945 r. nie miał racji. Nie ma takich ludzi, którzy w 1945 r. mieli rację. Tyle tylko że dziś w związku z tym stwierdzeniem ja mówię, że różne były warianty sprawy polskiej, a wariant komunistyczny nie był wariantem sprawy polskiej. To jest stwierdzenie z dzisiejszej perspektywy. W tamtej perspektywie nie było tego widać.

Czy [Polska] będzie niepodległa, czy komunistyczna, takiego wariantu nie było. Nikt takiego wariantu nie mógł zaprezentować. I nikt tego wariantu nie prezentował. WiN wydał rozkaz nie strzelać, nie prowadzić wojny bratobójczej. Nie był to przecież program walki. I nie mógł to być program walki, był to program wyprowadzenia jak największej ilości ludzi z podziemia spokojnie.

Taka była rzeczywistość. Jednak ważnym mi się wydaje, że nie jest to tak, że Janek Strzelecki czy pani Irena Chmieleńska posługiwali się dla jakichś swoich celów obcym mocarstwem. Bo te cele nie były tymi celami, a oni dla takich celów nie posługiwali się obcym mocarstwem.

Ja mam też pewną wątpliwość przynajmniej co do części tej komunistycznej frakcji. Jest takie powiedzenie: komuniści nie są na lewo, komuniści są na wschód. Ja nie wiem, o ilu z nich można mówić, że są to ludzie lewicy. Robiłem sobie nawet pewne obliczenia. Mam wątpliwość właśnie taką, że jak ktoś jest agentem NKWD, to jest agentem

NKWD. Tak samo by mógł być dowolnym agentem dowolnej policji i nie ma to związku z jego poglądami”.

Nastula: „Mnie tu jeszcze interesuje jedna sprawa. Po prostu chciałbym wiedzieć, jaka była pana ocena w tym czasie, kiedy pan był w ZMP i zapartyżony w ten portret lewicy, [...] jak likwidacja całej legalnej opozycji przedwojennej zaraz po wojnie. Jak to wszystko wyglądało? Czy w oczach pana wszyscy ci panowie, których likwidowano po prostu, całe ich stronnictwa, czy byli to tacy zwykli zjadacze chleba, którzy po prostu nie mieli racji bytu? Jak się pan ustosunkował do tego, wybierając rzecz na lewo czy marsz na lewo?”.

Inny dyskutant pyta o stosunek do [Stanisława] Mikołajczyka i do jego likwidacji (uczestnicy śmieją się).

Wybucho wrzawa nad problemem, czy zapalić papierosa, czy zrobić krótką przerwę. Aprobata na palenie papierosów.

Nastula kontynuuje dalej: „Kto znał historię KPP i umiał myśleć, to w roku 1944 mógł powiedzieć: panowie doprowadzili do zamordyzmu. Kto trochę znał rewolucję radziecką, to powiedział to samo, jak ja dziś mogę powiedzieć: jeżeli w oparciu o Chiny zdobędziesz władzę, to my nawet nie zipniemy. Owszem, trockista może powiedzieć za dwadzieścia parę lat: ja o tym nie wiedziałem. Ale ja o tym wiedziałem, ja o tym wiem dzisiaj”.

Kuroń: „Ma pan problem, który powinien pan sam rozwiązać. Ma pan tych różnych trockistów na Zachodzie. Kształceni, oni nie są głupi. Oni więcej czytają niż my wszyscy. Kołakowski na to pytanie nam odpowiedział, moim zdaniem bardzo dobrze”.

Jeden z rozmówców zarzuca dyskutantom ograniczanie się w swojej dyskusji do czasów trochę za bardzo przeszłych. Prosi o rozpatrzenie sytuacji, w której się mogą znaleźć w najbliższym czasie. Ogólna wrzawa. Inny dyskutant zabiera głos: „Ja wyobrażam sobie, że dla ludzi lewicy i nie tylko jakimś problemem, który pojawił się w roku 1945 i [...] który stoi przed nimi także dzisiaj, to jest problem tego, co nosi nazwę marksizmu. Do marksizmu, przynajmniej do takiego, który jest uważany za kierunek pewnego myślenia społecznego,

przyznaje się cały szereg ludzi, wyciągając z tego zupełnie różne wnioski. Wyobrażam sobie, że jest to cecha ludzi lewicy, chociaż agenci NKWD także mówią o marksizmie. Jak ta sprawa wygląda w przypadku pana? Którą z tych myśli marksistowskich przyjmował pan kiedyś, którą odrzucił pan, a które zostały?”.

Jeden z dyskutantów proponuje dokończenie myśli o Kołakowskim.

Kuroń: „Istnieje pewna hermetyczność myślenia. Nie będę mówił o Kołakowskim, chcę tylko powiedzieć, że on to bardzo precyzyjnie wg mnie określił. Ja będę mówił, jak ja to osobiście odbierałem. Otóż proszę państwa, jest taka sprawa z tą znajomością różnych dzieł i książek. Występują one w pewnych ideologicznych zbitkach. Nie ma takiej historii komunistycznej partii np. Polski, [o której] by można powiedzieć, że została napisana (może będzie) bez pewnego ideologicznego programu: za albo przeciw. Jedna jedyna teoria [właśc. historia] komunistycznej partii – to tekst policyjny. Bardzo interesującą sprawą jest, kto ją napisał, ale nie będziemy się tutaj bawić w anegdoty<sup>17</sup>.

Kartograficznie [właśc. faktograficznie] jest to tekst bardzo dobry, ale ja i po dzień dzisiejszy mam wrażenie, że mamy całe partie załgane na użytek różnych policyjnych posunięć. Istotne jest tu co innego. Istotna jest taka oto sprawa. W obecnej sytuacji opcja poprzedza wiedzę. Najpierw dokonuje się wyboru stron, a potem dopiero człowiek zaczyna zdobywać wiedzę i zdobywa ją w szczególny sposób. W taki oto: to mówi wróg. To jest nieprawda, tym bardziej że musicie państwo zdawać sobie sprawę, że przecież ta rewolucja rosyjska... Dam doskonały przykład. Po raz pierwszy o Katyniu ja przeczytałem w roku 1944 w goebelsowskiej propagandzie. Ja po prostu wtedy nie uwierzyłem w ani jedno słowo, dlatego że uznałem to za propagandę. Było dla mnie ewidentne, że każde słowo w tej broszurze jest łgarstwem.

To jest właśnie ideologiczny stosunek do rzeczywistości. To jest ta pewna hermetyczność my-

ślenia, która powoduje, że (oczywiście w ruchu komunistycznym była ona niezwykle wyskrajniona, świat był podzielony na dwie części: my i oni) oni musieli mówić kłamstwa. Ja czytałem całe dziesiątki dzieł, książek o rewolucji rosyjskiej pisanych przez zbiegów stamtąd. Dały mi one pewien wzór. Ta rewolucja wywołała ewidentny konflikt i pisały o niej strony zaangażowane, np. pamiętnik [Aleksandra] Kiereńskiego.

[...] Na te wszystkie pytania, które panowie zadawali, w ten sposób w jakiejś mierze odpowiedziałem. Ja miałem wtedy 12, 13 lat. W tej sprawie ja nie mam zamiaru tutaj tak bardzo bić się w piersi. Ja jestem gotów brać odpowiedzialność za różne rzeczy, ale nie za tamte sprawy. W 1947 roku ja miałem 12 lat. To w ogóle jest inna sprawa. Jeśli chodzi o moją ówczesną opcję komunistyczną, to ona była dość zrozumiała.

Ja musiałem się poróżnić z ojcem – to normalny, zdrowy sposób dorastania. A ponieważ ojciec mój był PPS-owcem, więc musiałem się tylko poróżnić w lewo. Gdybym go bardzo nie lubił, to bym się poróżnił w prawo (ja bardzo lubiłem ojca). Przy czym muszę powiedzieć, że radykalizm jest normalną cechą wieku. Te wszystkie sprawy, o których mówił ojciec trochę tak, a trochę nie, ja chciałem załatwić od razu, za jednym ciągiem. Ta wiara, że to się wszystko da załatwić już, teraz, że wszyscy przedtem się mylili, a my tu teraz załatwimy, to jest ta cecha wieku. Nieszczęście polega na tym, kiedy ludziom, którzy w takim wieku mówią takie rzeczy, nad nimi nadbudowuje się całą nadbudowę państwa.

Jeśli chodzi o cały wątek pytania marksowskiego, to ja nie wiem, czy je w ogóle podejmować. Ja je bardzo cenię, ale to jest czysto historyczny wątek. Jeśli chodzi o Marksa, ja jestem bardzo osobiście przywiązany do niego, był to dla mnie wybitny myśliciel, ale marksistą ja nie jestem. Nawet Marks kiedyś powiedział, że na szczęście sam nie jest marksistą. Nie będę się zajmował całym wywodem, dlaczego nie, jest to czysto teoretyczna sprawa.

<sup>17</sup> Dziś wiemy więcej o okolicznościach powstania *Historii Komunistycznej Partii Polski w świetle faktów i dokumentów* (1934) oraz o jej autorze – zob. B. Gadomski, *Biografia agenta. Józef-Josef Mützenmacher (1903–1947)*, Warszawa 2009.

Z grubsza rzecz biorąc, ta konstrukcja sprzed 150 lat jest niezwykle interesująca, nie ma praktycznie żadnego związku z tym, co się dzisiaj nazywa marksizmem, co albo jest jakąś tam teoretyczną szkołą myślenia, albo ideologią, czyli formą religii takiej czy innej. To są zupełnie różne rzeczy. Nie wydaje mi się, aby dla współczesnych czasów Marks mógł być tutaj przewodnikiem. Natomiast uważam, że Marksa warto czytać, bo jest bardzo ciekawy”.

Jeden z uczestników czyta go do poduszki. Myśli on, że proces utraty złudzeń to jest bardzo skomplikowany schemat. Z takiego marksizmu przeważnie się dochodzi do jakiegoś anarchizmu, a następnie do jakichś innych rzeczy, np. liberalizmu czy demokratyzmu.

Inny dyskutant pyta Kurońa o jego program polityczny: „Komuniści stworzyli taki program maksimum i minimum, to jest bardzo dobra sprawa. Czy ma pan jakiś jeden określony program, czy jest jakaś w nim tolerancja? Chodzi mi o program np. po zdobyciu władzy” (ogólny śmiech na sali).

Dyskutant (Nastula) broni się, mówiąc, że jeżeli przystępuje się do jakiegoś działania, nie powinno się robić [w ten sposób], że najpierw będziemy robić to, a dopiero później pomyślimy o przyszłości.

Inny dyskutant pyta, jak Kuroń rozumie niepodległość.

Kuroń: „Jeśli chodzi o program minimum i maksimum, to mam wrażenie, że to, co tutaj starałem się zaprezentować, ma taką właściwość, że jest przystosowywalne, tzn. może być bardzo ograniczone przy pewnym poziomie i może iść bardzo daleko. Jeśli idzie o program, to może się on rozwijać na dziś, na jutro i na dalszą przyszłość. W moim przekonaniu sprawa sprowadza się do takiego oto organizowania się społeczeństwa niezależnego od władzy, szerokiego, w różnych dziedzinach. Tutaj możliwości są ogromne. Można by powiedzieć, żeby się odwołać do jakiegoś przykładu, że chodziłoby o stworzenie takiej niezależnej od władz struktury jak okupacyjne państwo podziemne. Przykład jest zły z wielu względów i przywołuję go tylko, żeby plastycznie powiedzieć, żeby jak najpraktyczniej ująć sprawę. Przykład jest zły dlatego, że wówczas istniała wyraż-

nie podwójność życia niezależnie od podziemia. Po prostu życie społeczne toczyło się na innym poziomie, a okupant był na innym. Dziś takiej dwójstruktury nie ma, ale istnieje dwójstruktura myślenia. Mniej więcej o takie coś chodzi, o taką budowę, strukturę społeczeństwa.

Jeśli chodzi o program maksimum, to wydaje mi się, że w tej sprawie najogólniej w opozycji panuje zgodność. Nie spotkałem nikogo, kto by miał w tej sprawie inne zdanie. Nie spotkałem się z innym zdaniem. Są to dwie kwestie. Ja mówię: suwerenność i demokracja parlamentarna, a niektórzy mówią: niepodległość i demokracja parlamentarna. Ja dlatego nie używam w tym przypadku słowa niepodległość [...], że nie bardzo rozumiem, o co by miało tu chodzić.

Ale rozumiem, że mamy na myśli to samo. Chodzi tutaj o taką sytuację, w której ośrodek zasadniczy, dyspozycyjny mieści się w kraju. Dla mnie jest to sprawa zupełnie zasadnicza, ponieważ jeżeli nie jest suwerenne państwo, to nie może być suwerenne społeczeństwo. Ja rozumiem tutaj także problem tych, którzy zamiast słowa suwerenność używają słowa niepodległość. Jak wiadomo, suwerenność jest stopniowalna. Inna jest suwerenność Francji, inna Finlandii, a jeszcze inna Związku Radzieckiego.

Jeśli chodzi o mój program, który ja chciałbym prezentować, program Polski niepodległej (rozumiem, że jest to takie samo słowo co suwerenna). W skrócie już to tutaj powiedziałem. Bardziej szczegółowo o tym piszę w swojej książeczce pt. *Zasady ideowe*, przy czym wydaje mi się, że większe uszczegółowienie tej sprawy przy tylu niewiadomych jest bezsensowne. Chodzi przede wszystkim o to, że w ogóle życie społeczne jest złożone i wieloczynnikowe i w związku z tym wszelkie prognozowanie i planowanie (bierze się pod uwagę 4 czynniki, 7 się nie bierze, o dwóch się zapomina) nie ma sensu. Im dalszy dystans, tym bardziej jest to poezja. W związku z tym wydaje mi się, że na takim poziomie ogólności należałoby się zatrzymać.

Z tym się wiąże problem programu opozycji, który wciąż w dyskusjach się pojawia. Żeby można było w ogóle mówić o programie opozycji, nale-

żałoby wysunąć program naprawy generalnej: gospodarczy, społeczny, polityczny itd. Musiałby to być program na dziś, tu i teraz. Ja chciałbym się zapytać, jaki to miałby być program. Czy to miałby być program robiony na zasadzie pełnej dowolności, tzn. tak jak nam się podoba? Jeśli tak, to wydaje mi się, że ta działalność jest na razie bezużyteczna, ponieważ nie będziemy w tej chwili ani w dającej się zobaczyć perspektywie czasowej takiego programu realizować.

Jeśli zaś miały to być program z uwzględnieniem istniejącej rzeczywistości, to musiałyby to być program bardzo małych reform. Ja uważam, że takiego programu jakiego ugrupowania ekonomistów, ekspertów powinny się dopracować i że trzeba ich popierać, ale nie będzie to program opozycji w żadnym razie”.

Pytanie z sali: „Pan tutaj określił Marksa jako pozycję, która do obecnych czasów nie może się zupełnie stosować. Ktoś z sali określił to w ten sposób, że bierze to jak kryminał do czytania. Dziwię się człowiekowi lewicy skądinąd, tak się pan zadeklarował, że Marksa traktuje pan w ten sposób, jako pozycję, w której nie można nic znaleźć dla czasów współczesnych. Menedżerowie na Zachodzie korzystają z Marksa, a pan, traktując w ten sposób Marksa, określa się jako człowiek lewicy.

Druga sprawa – jeśli idzie o komunistów, dzieje KPP, że byli to obiektywnie rzecz biorąc agenci NKWD. Wiemy jednak skądinąd, czym było NKWD i co ono robiło. Nie padło tutaj ze strony pana jako człowieka lewicy żadne słowo w obronie PPS. Nie należy zapominać, że w roku 1945 ci ludzie poparli ówczesne władze PRL, zdając sobie zapewne sprawę, że być może będzie to najmniejsze zło ze wszystkich możliwych. Mało tego. Należałoby wystąpić również w obronie (ja jestem po prostu patriotą, komuniści patriotami moim zdaniem nigdy nie byli; Lenin użył nawet kiedyś takiego powiedzenia, że patriotyzm to koń trojański włożony do budowli komunizmu) nawet tych ludzi z KPP, którzy wysadzali polskie zakłady zbrojeniowe w powietrze, oni jednocześnie potrafili iść na śmierć i umierać. Ci ludzie z niczego nie korzystali przed wojną, mało tego, oni wyjeżdżając do Sowietów, wracali z powrotem po to, żeby walczyć.

Tutaj człowiek lewicy, a przynajmniej człowiek obiektywny w jakimś stopniu, powinien wystąpić w obronie właśnie tych ludzi.

Ostatnia sprawa dotyczy przejścia od imprez historycznych do czasów współczesnych. Jak w ogóle należałoby oceniać obecną ekipę rządzącą z Gierkiem na czele? Czy ona w jakiś sposób realizuje politykę polską pana zdaniem obiektywnie? Czy ona rzeczywiście pełni rolę pewnego rodzaju sowieckiej agentury na terenie naszego kraju? Czy pan uważa, że nie znajduje się ona w sytuacji przymusowej? Nie ulega wątpliwości, że na to pytanie może odpowiedzieć w pełni obiektywnie [dopiero] historia. Jak wiemy z dziejów XIX w., nie zawsze ci, którzy szli do powstań, musieli mieć rację”.

Kuroń: „Ja powiedziałem inaczej, że w naszej sytuacji Marks, którego jednak bardzo cenię, nie powinien być stosowany.

Co do tego, czy jestem prawdziwym człowiekiem lewicy, jeśli nie jestem marksistą, to nie będę się już tutaj ponownie wypowiadał”.

Ponownie głos pytającego wcześniej: „Być może ja pana źle zrozumiałem, że z Marksa można dzisiaj cokolwiek wyciągnąć. A przecież jest to postać sztandarowa dla całego ruchu lewicy. Ostatecznie nawet [Józef] Piłsudski, dokąd jeszcze się znajdował na lewicy, to zawsze jednak uważał Marksa za pewne uosobienie tej lewicy. Ciekawą rzeczą było również to, że pan mówiąc o programie Polski niepodległej, powiedział: niepodległość – bardzo słusznie, pluralizm – bardzo słusznie i koniec. Na tym przecież lewica się nie zamyka. Lewica zawsze obok niepodległości, przynajmniej ta niepodległościowa, zawsze zwracała generalną i zasadniczą uwagę na ustrój społeczno-ekonomiczny. A tutaj nie padło ani jedno słowo [na ten temat], to po prostu jest sprzeczne z jakimś elementarnym rysem [...] człowieka, który się wywodzi z nurtu lewicowego. Ja wprawdzie nie mam rodziny pochodzenia lewicowego, [...] ale pan zadeklarował swoje pochodzenie PPS-owskie”.

Kuroń: „Ja zadeklarowałem swoje osobiste przekonanie, ale oczywiście nie musiałem. Takie mam mniej więcej poglądy i nic więcej. Co do tej całej sprawy, to jest wiele nieporozumień. Chcę je tutaj wyjaśnić.

Po pierwsze ja powiedziałem: niepodległość – demokracja parlamentarna jako to, co nas łączy, to co jest wspólne. Dalej mówiłem o paru tutaj zasadach najogólniejszych. Jeśli chodzi o całą tę kwestię stosunków produkcji, to mnie się zdaje, że tu funkcjonuje mnóstwo mitów. Ja je specjalnie pominąłem, to jest osobny wątek. Opowiadając się po stronie samorządności, po stronie [demok]racji, mówiłem o tym, co dla mnie w tym programie jest najistotniejsze. Najistotniejsza w programie tradycyjnym lewicy była przecież ta cała koncepcja uspołecznienia własności, [która] nie polegała na tytule własności, tylko właśnie na samorządności. I to jest to, co jest istotne. Okazało się, że żaden akt nie stanowi samorządności. Więcej. Fakt upaństwowienia oddala dyspozycję od producenta. Oddala możliwość wpływu pracownika na wyniki swojej pracy. Jeśli w prywatnej małej fabryczce on nie miał nic do powiedzenia, bo był prywatny właściciel, to przynajmniej tego właściciela miał niedaleko. To się coraz bardziej oddala. W momencie jak to wszystko przechodzi w gestię państwa, to jak wykazały badania angielskie, to się w ogóle kończy. Związkowcy angielscy mówili tak zaraz po nacjonalizacji: przedtem, jak poszliśmy do koncernu, żeby coś załatwić, to przynajmniej wiedzieliśmy, z kim mamy to załatwić. Można było się z nim nawet pokłócić. Teraz, jak przychodzimy do instytucji, to oni mówią: ja za to nie odpowiadam, ja tego nie załatwiam, idźcie tu lub tam. Właściwie nie ma nawet z kim się pokłócić. Taki oto nastąpił proces.

W dodatku w tym kraju znacjonalizowano gospodarkę. Ja nie wyobrażam sobie, aby był możliwy od tego odwrót. W związku z tym problem wydaje mi się bagatelny. Rzeczywiście w tradycyjnym programie lewicy jest on zasadniczy, ale o czym tu mówić.

Istnieje problem, czyja ma być dyspozycja. Czy ma być dyspozycja technokratyczna, czy ma być pracownicza. Ja odpowiadam: żadną ustawą się tego nie załatwi. I nie wolno tego ustalać żadną ustawą. Generalnie jestem przeciwko ustalaniu tego za pomocą uchwał państwowych, kodeksów, zaleceń itd. Albo się będzie tworzył ruch pracowniczy (najpierw trzeba, żeby oni chcieli) i ten ruch będzie przejmował poszczególne ogniwa (pozostają problemy, jak to robić). Są dowody na to, że te rzeczy można robić i jest dość interesujące, że to nie lewica na Zachodzie te doświadczenia przeprowadzała. Musi być tylko ruch i ten ruch będzie przejmował. Nie jest to program państwowy, a więc nie jest też polityczny.

Tyle co do sprawy stosunków społecznych.

Jeśli idzie o obronę PPS, to jest to skomplikowana sprawa. Prawdą jest to, co pan powiedział, i to jest nieszczęście, że powstała taka sytuacja nie z naszej woli i nie w naszych możliwościach było ją zmienić. I wtedy Pruszyński pisze książkę o Wielopolskim, dając świadectwo, jak on to chce zrobić i jak w tym chce uczestniczyć<sup>18</sup>. W pojęciu niektórych zarówno [Edward] Osóbka-Morawski, jak i Pruszyński to są łobuzy, zdrajcy, kolaboranci. [...] Kiedy zaczniemy wchodzić w duszę każdemu z nich z osobna, sprawa okaże się być jeszcze trudniejsza. Co do tych chłopców, to jest prawda. Ale ja wcale nie wątpię, że ci chłopcy, jak Hibner, Kniewski<sup>19</sup>, jak im przyszło strzelać, to narażali życie, nic z tego nie mieli, musieli święcie i głęboko wierzyć w tę ideę. Jeśli to wystarczy, żeby być bohaterem, to byli oni rzeczywiście bohaterami. Ale to niczego nie zmienia. Ja jestem przekonany, że jest obowiązkiem człowieka w stosunku z drugim człowiekiem rozumieć go. Ja rzeczywiście uważam, że istnieje obowiązek wybaczenia w elementarnych, zasadniczych spra-

<sup>18</sup> Ksawery Pruszyński (1907–1950) – pisarz i dyplomata, w 1944 r. w Londynie napisał książkę *Margrabia Wielopolski*, którą w warstwie politycznej interpretowano jako wypowiedź na rzecz porozumienia z ZSRR. Po wojnie wrócił do kraju i wstąpił do służby dyplomatycznej PRL.

<sup>19</sup> Władysław Hibner (ur. 1893), Władysław Kniewski (ur. 1902) i Henryk Rutkowski (ur. 1903), członkowie Związku Młodzieży Komunistycznej w Polsce, przygotowali w Warszawie zamach na agenta policji w ruchu komunistycznym. 17 VII 1925, tuż przed akcją, przypadkowo wylegitymowani przez patrol, zaczęli strzelać i uciekać przed pościgiem (zastrelili lub ranili kilka osób). Zostali skazani na karę śmierci i 21 VIII 1925 rozstrzelani na stokach Cytadeli.



wach, obowiązek rozumienia i obowiązek miłości. Właściwie to jestem przekonany co do tego, ale nie w tej [...] płaszczyźnie, w której tutaj mówiłem.

Gdybyśmy zaczęli rozmawiać, czy ma być zemsta, to ja jestem przeciw. Ja uważam, że z zemsty są tylko złe rzeczy. Każdy to powinien nosić we własnym sumieniu.

Jeśli mam być szczery, to uważam, że sądenie dzisiaj zbrodniarzy hitlerowskich jest zbrodnią. Są to już inni ludzie. Jeśli uważam, że dzisiaj należałoby sądzić zbrodniarzy stalinowskich, to nie po to, żeby komukolwiek z nich cokolwiek zrobić, tylko po to, żeby pokazać prawdę. Musiałby to być inny sąd niż Norymberga. Będąc szczery, muszę powiedzieć, że ona mną wstrząsa, bo był to sąd zwycięzcy nad zwycięzonymi. Sądzić powinna np. Szwecja albo Szwajcaria. Pamiętajcie panowie, że wśród sądujących i oskarżających byli ludzie odpowiadający za nie mniejsze zbrodnie (Związek Radziecki), a to nie wszystko, bo przecież Stany Zjednoczone rzuciły bombę na Hiroszimę. Jakby nie było, to jest zbrodnia. Ja nie mówię, żeby sądzić wszystkich albo nikogo nie sądzić. Zbrodniarzy hitlerowskich raczej [...] należało sądzić. Ale powinni to robić inni. Sędziowie powinni szukać odpowiedzialności, a nie mścić się. Jeśli się sądzi, to po to, żeby pokazać całą prawdę do końca, a nie po to, żeby komuś dać w kość. Jeśli chodzi o indywidualną odpowiedzialność, to ja jestem absolutnie przekonany, że tu obowiązuje zasada wybaczenia”.

Pytanie z sali: „Co to jest lewica, prawica, centrolewica? Jak z tym jest w obecnej sytuacji politycznej naszego kraju?”.

Kuroń: „Ja chciałbym powiedzieć, że w moim przekonaniu w Polsce na dziś nie ukształtowała się ani lewica, ani prawica, ani centrolewica. Coś się zaczyna kształtować i może kiedyś się wykształtuje. Ja zacząłem mówić o sobie lewica w momencie, kiedy napisałem *Zasady ideowe*, dlatego że tak formułuję te zasady i powiadam, że jestem dlatego lewicowcem, gdyż wyznaję takie zasady. Ktoś mi może powiedzieć, że to nieprawda, że jestem lewicowcem, bo ktoś inny może też napisać coś, co uzna za lewicowe.

Po drugie, w trakcie kształtowania się podziałów może się okazać, że ja jestem w centrum albo na prawo. Może powstać taki układ. Poza tym układ prawica – lewica musi być układem politycznym, a nie ideowym. Musi to być też układ [wokół] stosunku do współczesnych spraw, zadań i polityki. Takich różnic w programie jeszcze w Polsce nie dopracowaliśmy się. Jeśli idzie o określenie, kto jest lewicą, a kto prawicą, to wg już przyjętego przeze mnie kryterium lewicy (moje *Zasady ideowe*) lewicą jestem ja, a wszystkich tych, którzy w jakiś sposób odnoszą się do moich zasad, można podzielić na lewicę i prawicę z [...] przyjętego przeze mnie punktu widzenia.

[brak tekstu] program polityczny, który rozstrzyga się w politycznym działaniu. I dopóki nie powstanie taka sytuacja, że wykrystalizują się programy, dopóty nie będzie można mówić o takim podziale. Boję się, że i wtedy będzie trudno mówić o takim podziale, bo może powstać taka sytuacja, [...] jaka jest na Zachodzie, że wszyscy są po lewicy.

Lewicę charakteryzuje pewien zespół wartości, po których stronie ja się opowiedziałem: przekłada się wartości jednostkowe nad dobro zbiorowe”.

Dla zebranych jest ten punkt niezrozumiały. Kuroń postara się go później wyjaśnić.

„Tradycyjne hasła klasowe są hasłami jednostkowymi. Zawsze to zarzucała prawica lewicy. Chodzi tu o to, żeby więcej zarobić, mniej godzin pracować. To są te klasowe hasła. Praktyka komunizmu odwróciła ten porządek.

Zasada sprawiedliwości społecznej.

Problem sprawiedliwości społecznej zwykle sprowadzało się – i tu było jego jądro – do sporu o podział produktu. I dzięki temu lewica dokonywała straszliwej operacji. Wynosiła moralność i ekonomię i później jej się ekonomia myliła z moralnością. Czasem coś, co było moralne, miało być ekonomiczne, a również i przeciwnie: czasem coś ekonomiczne miało uchodzić za moralne.

Menedżerowie stali na stanowisku, że podział produktu ma być wg efektywności. Znaczy to, że zarobki mają być związane z efektywnością. [...] Wydaje się, że tej zasady przeskoczyć nie wolno. Że to tak musi być, ponieważ w ostatecznym

rachunku najszerzej pojętym dobrem wszystkich jest to, żeby produkcja była efektywna, w związku z tym, niestety, trzeba przyznać rację menedżerom. I sprawiedliwość społeczną trzeba realizować we wtórnym podziale. To znaczy właśnie to, o czym ja mówiłem. Ponieważ taka sprawiedliwość, w której więcej zarabia ten, kto jest bardziej przydatny, jest skrajną niesprawiedliwością wobec wszystkich dzieci. Albowiem [jedne] dzieci w ten sposób mogą zostać profesorami, a drugie żadną miarą nie mogą, na tej zasadzie, że jeden tatuś jest bardziej użyteczny, a drugi mniej. I to jest społecznie szkodliwe itd. Jest to skrajnie niesprawiedliwe wobec żon, matek itd. Ostatecznie jak matka wielodzietna jest żoną złego pracownika, to ze społecznego punktu widzenia jest to niesprawiedliwe. Jest to niesprawiedliwe wobec wszystkich chorych, inwalidów, kalek i różnych ludzi nieprzystosowanych, których jest wielu i których nauczono się na Zachodzie np. szanować. I dobrze, bo z tego są różne nieszczęścia. Otóż twierdzę, że trzeba dokonywać tej zasady sprawiedliwości poprzez rozbudowywanie tego, co na Zachodzie nazywa się państwem dobrobytu.

Chcę państwu zwrócić uwagę, że ta antynomia, o której już poprzednio mówiłem, między zbiorowym i jednostkowym już tu się wyraża. Jak ja mówię, że jednostkowe, to znaczy, że ja się opieram [właśc. opowiadam] po stronie praw jednostkowych przeciw państwu. A jak ja się opieram [właśc. opowiadam] za państwem dobrobytu, to opowiadam się za wzmocnieniem państwa. Bo państwo dobrobytu jest państwem, które jest stosunkowo mocne. Takie, które narzuca przemocą taki oto podział, bo to jest przemoc przeciw. Takie, które ma rozbudowany aparat socjalny taki, owaki. A jak już raz zapanuje zasada, że państwo w tych wszystkich sprawach decyduje, to wyżre wszystko. I to jest wewnętrznie sprzeczne i tu jest sprawa właściwego zachowania... (1 sł[owo] niezr[ozumiał]e).

Dalej – zasadą ideową, którą uważam za wartość lewicy i do której jestem przywiązany, jest najogólniej powiedziane prawo do samodecydowania o sobie, czyli dążenie do tego, aby każdy mógł uczestniczyć w decydowaniu o swoim losie, a więc [...] we władzy. I to jest to, co chcę realizować po-

przez różnie pojętą samorządność, autonomię regionów małych, przy takiej zasadzie, że wszystko, co może być zrealizowane w mniejszej grupie, powinno być realizowane w mniejszej grupie, a nie w większej. To znaczy jest to samorząd wsi, jest to samorząd gminy, zakładu pracy, dzielnicy itd., itd.

I znowu mam pełną świadomość, że skoro stoję na stanowisku parlamentaryzmu, pluralizmu – co nie znaczy państwa scentralizowanego, bo takie państwo będzie zawsze zmierzać do ograniczania tak pojętego samorządu – i uważam, że zdrową zasadą jest to ścieranie się, ale rozumiem, że muszą być kierunki polityczne, które będą broniły państwa, czyli samorządne, ale ja lokuję się po stronie tych, którzy będą bronili samorządu przed... (1 sł[owo] niezr[ozumiał]e). Ja może niezbyt jasno mówiłem poprzednio, kiedy mówiłem o sprzecznościach. Otóż w tym miejscu ja to dobrze powiedziałem. Jak ja się tu lokuję, to ja nie mówię, że ci, co mają przeciwne zdanie – nie mają racji. Ja tylko mówię, że musi istnieć taka sytuacja, w której są siły, które się tak lokują. I ja siebie tu lokuję, uznając – [...] platonicznie czysto – racje i prawdy tamtej strony. Mówię: platonicznie, bo jak przyjdzie do zwalczania się, to różnie bywa: ludzie zacierzwiają się, umieszczają się na stronach, o czym będzie za chwilę, „tykają” się wzajemnie itd., itd.

Następna zasada. I z tym się wiąże utopia – w tym miejscu jest to, co ja tu mówiłem o utopii. Ja twierdzę, że rzeczą pożyteczną, cenną, ważną jest programowanie ładu społecznego takiego, który by zrealizował wszelkie wartości, byle tylko wyraźnie i jednoznacznie odciąć się od stosowania przemocy jakiegokolwiek w realizacji tego ładu. Nawet ekonomicznego przymusu. Chodzi tu o to, że skoro ja opowiadam się za uczestnictwem we władzy, to znaczy ja opowiadam się za tym, aby ludzie więcej czasu angażowali w sprawy publiczne, mniej czasu angażowali w życie prywatne, które na ogół dziś już i u nas, ale głównie na Zachodzie, rozwija się poprzez rynek konsumenta. Z tego punktu widzenia ja jestem przeciw masowej konsumpcji. Ale żadną miarą nie wolno tego programu realizować w ten sposób, że się ogranicza dostępność dóbr. Musi to być program reali-

zowany przez wychowanie, i zresztą osobiście ja siebie uważam za wychowawcę i najchętniej chciałbym się właśnie wychowaniem zajmować, a nie żadną polityką. To jest ta sfera, w której ja siebie widzę. I tutaj moim zdaniem jest miejsce na utopię.

Następną zasadą ideową, którą ja uznaję za właściwą dla lewicy, to jest łącznie pojmowana zasada patriotyzmu i uniwersalizmu. Przepraszam za słowo uniwersalizm, ja bym użył słowa internacjonalizm, ale ono zostało tak zeszmaczone, że po prostu muszę z niego zrezygnować.

[...] Te wszystkie wartości, które wyliczam i wyliczałem do tego miejsca, są dla mnie wartościami uniwersalnymi. I z tego punktu widzenia nadrzędną wartością jest dla mnie człowiek – każdy człowiek, bez względu na narodowość, rasę, kolor skóry itd. Aliści – ja się urodziłem tu, tu mieszkam całe życie, nigdy nawet granic tego kraju nie przekroczyłem. Uważam, [...] że praktycznie jedynym sposobem uczestniczenia w kulturze ogólnoludzkiej, w wartościach uniwersalnych jest udział w kulturze narodowej i wartościach narodowych. To znaczy dla mnie istnieje jedność wartości ogólnoludzkich i narodowych w ten oto sposób, że te wartości ogólnoludzkie ja chcę realizować w Polsce, [...] dla ludzi ten kraj zamieszkujących. [...] Każde inne podejście jest podejściem fałszywym, niesłusznym, podejrzanym. Ci lewicowcy, a jest ich liczna rzesza, którzy się zajmują realizacją swoich wielkich idei w Angoli czy w Wietnamie, są zdecydowanie podejrzeni dla mnie, choć rozumiem i cenię ich miłość do Angolczyków, niemniej nie bardzo oni im mogą pomóc, bo Angolczycy są daleko. A więc jedność uniwersalizmu i patriotyzmu zasada się dla mnie na tym, że wartości ogólnoludzkie chcę realizować tu i zarazem uczestnicząc w najszerzej pojętej kulturze narodowej, mogę uczestniczyć w tworzeniu kultury ogólnoludzkiej. I innej drogi praktycznie nie ma. To znaczy można tworzyć kulturę innego narodu, znaczy – można stać się angielskim pisarzem, np. jak [Joseph] Conrad, i to pięknie, niemniej on też nie zrobił nic innego, skoro przez tworzenie kultury angielskiej uczestniczył w tworzeniu kultury uniwersalnej, kultury ogólnoludzkiej.

Z tym wiąże się sprawa złożona relacji naród – społeczeństwo. Chcę powiedzieć, że pojęcie narodu odnoszę [bardziej] do kultury niż do społeczeństwa. Dlaczego? Dlatego że dla mnie naród jest podmiotem kultury, natomiast jeśli mówię o żyjących wokół nas, mówię raczej – społeczeństwo. Dlaczego? Dlatego że dla mnie – i to uważam za niezwykle istotny element swoich wartości – Polska jest i musi być ojczyzną wszystkich tych ludzi, którzy ją zamieszkują i chcą ją za swoją ojczyznę uważać. Inaczej być nie może. Bez względu na to, jakich mieli przodków i bez względu nawet na to, jaką narodowość deklarują. Dlaczego? Dlatego że taka to jest właśnie ojczyzna. Że gdybyśmy chcieli zrobić [...] Polskę wszystkich [właśc. czystych] Polaków, to byłaby to Polska bez Piłsudskiego, Mickiewicza, Kościuszki, Gdańska itd., ołtarza Wita Stwosza i czego by jeszcze. Po prostu nie ma Polski bez tych Polaków i być nie może. I dlatego ja się boję używać słowa naród zamiast słowa społeczeństwo, bo boję się, że wtedy mi powiedzą, że jest to społeczeństwo bez ludzi, którzy mieli dziadków Żydów, którzy się uważają za Ukraińców dziś tu i teraz zamieszkujących Polskę i chcących tu mieszkać itd.

Ja mam wrażenie – nie jestem pewny – że wyliczyłem wszystko. Ja oczywiście zdaję sobie sprawę, że na podstawie tego, co tu powiedziałem, jeśli by to uznać za wartości, za etos lewicy, tak jak ja go rozumiem, to bardzo trudno byłoby znaleźć etos prawicy, ale myślę, że są pewne wyznaczniki, które dadzą się tu zastosować. Pierwszy to jest nadrzędność państwa lub narodu. Drugi to jest właśnie zasada Polski czystych Polaków. I myślę, że z tym się wiąże coś, co [Roman] Dmowski sformułował jako etykę narodową. Otóż ja po prostu z tego, co tu powiedziałem, wyraźnie opowiadam się przeciw tej koncepcji narodowego egoizmu. To znaczy ja zdecydowanie stoję na stanowisku niepodległości Ukrainy, Litwy, Białorusi, choć jest to zarazem program najżywotniej polski, ponieważ Polska bez Białorusi, Polska, która [oddaje] Rosji Białoruś, Litwę, Ukrainę lub też podzieli się [nimi z] nią, jest zagrożona niesuwerennością, czy nawet dalej – musi być niesuwerenna. Ale nie dlatego ja jestem za niepodległością Białorusi, Litwy,

Ukrainy. [...] Za niepodległością Białorusi, Litwy i Ukrainy [...] jestem na tej samej zasadzie, na której jestem za niepodległością Polski.

To by było na tyle”.

Jeden z obecnych uczestników spotkania pyta, jak Kuroń widzi teraz sprawę po Helsinkach<sup>20</sup>, bo niewątpliwie jest to inna sytuacja niż np. na Węgrzech czy w Czechosłowacji w 1968 r., jakiś jednak wpływ te Helsinki mają [...]. I gdyby teraz nastąpiło u nas jakieś osłabienie władzy państwowej na skutek reform gospodarczych, to jak należałoby analizować stanowisko Moskwy i ewentualne decyzje o interwencji wojskowej.

[Kuroń]: „Czy Rosjanie wjadą, czy nie wjadą, to za granicami nie wiedzą. Czy uderzą, czy zainterweniują wprost, czy nie – tego nawet oni sami nie wiedzą. W związku z tym każda taka odpowiedź jest kalkulacją. Jeśli byśmy mieli brać [pod uwagę to], co przemawia za tym, że oni uderzą, to jednak trzeba mieć świadomość jednego – że Rosja bez Polski przestaje być światowym mocarstwem. Po prostu jest odcięta od Europy, odcięta od Niemiec. I to jest argument niezwykle istotny. I ja sobie tak myślę, że imperium jest dla ludzi sprawujących w nim władzę dobrem bezwzględny, dobrem samym w sobie. Tak ja sobie to wyobrażam. To znaczy że wszystko jest podrzędne wobec istnienia imperium. Poza tym nie należy nie doceniać nerwowości i takich czy innych historii, wewnętrznych nacisków, nienacisków... Kto wie, czy [Nikita] Chruszczow by tak pojechał do tego Budapesztu [w 1956 r.], gdyby nie to, że był zagrożony, a to jest forma przebicia się od razu i dowiedzenia, że się jest zdecydowanym. I tak dalej, i tak dalej. Ale – jak powiadam – może to nieprawda, może nie. Tylko że lepiej by było – prawda. I dlatego ja formułuję takie oto przeświadczenie, że roboczo – niech to będzie taki współczynnik ostrożności w windzie – przyjmijmy sobie, że gdyby w Polsce zaczęły się rozruchy, które przekształciłyby się w normalne powstanie obalające centralną władzę, to wtedy oni byłiby w sytuacji, że tak

powiem, przymusowej i wszelkie prawa i wszelkie układy by chromolili, a Zachód nie zacznie wojny o Gdańsk czy o Warszawę. Koledzy trockiści, którzy mnie namawiają zawsze do tego – zachodni oczywiście – żeby taki numer wykonać, to mnie zapewniają, że armia rosyjska się zbuntuje, bo tam są rewolucyjne nawyki (śmiech zebranych). Sam to w *Liście otwartym* napisałem, nie w tym sensie wprost. [Ksiądz Piotr] Ściegienny to napisał w swojej *Książeczce*. Natomiast na pytanie, czy oni się ruszą – to oni wiedzą, że nikt się nie ruszy [na Zachodzie], i to wiadomo. I dlatego ja uważam, że na użytek naszego działania należy starać się temu przeciwdziałać. Powstaniu zbrojnemu, obaleniu czy temu, żeby rozruchy przekształciły się w jakiegokolwiek powstanie zbrojne z obaleniem centrali. I to – uważam – trzeba przyjąć za kanon po prostu, żeby nie ryzykować. Natomiast praktycznie ja sądzę, że nacisk powolny, zmuszający władze do stopniowych ustępstw nie wywoła tego ruszenia się czołgów”.

Dyskutant odzywa się ponownie. Mówi, że nazwałby to teorią małych kroków. Nikt jeszcze nie odzyskał niepodległości ot tak. W pewnym momencie do tej konfrontacji może dojść. Musi, jeżeli będzie taki nacisk. Są dwa modele zachowania. Można wejść do Dumy i tam siedzieć i uważać, że się tę niepodległość odzyska, a można... (kilka sł[ów] niezr[ozumiałych]) czy jakieś inne drużyny strzeleckie [zakładać i] walczyć. Są dwa modele rozwiązywania tej sprawy. Chyba że rzeczywiście nie chcę dopuścić do interwencji i wtedy napieram do pewnego momentu, dostaję jakieś poletko do uprawy, siadam i to poletko zaczynam obrabiać i wtedy do interwencji na pewno nie dopuszczę. Ale w pewnym momencie to starcie musi być. W bardziej czy mniej korzystnych warunkach, może w warunkach rewolucji czy rozpadu Rosji, ale zetrzeć się trzeba. Ja jeszcze z historii nie znam wypadku, żeby ktoś odzyskał niepodległość, nie wystrzelivszy jednego naboju (przez chwilę zapanowuje gwar). Jakoś zaryzykować konflikt

<sup>20</sup> W 1975 r. w Helsinkach przywódcy 35 państw uczestniczących w Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie podpisali Akt końcowy KBWE. Zawierał m.in. dziesięć zasad, na których miały się opierać stosunki między państwami uczestniczącymi w konferencji – w tym suwerenności państw, nienaruszalności granic, poszanowania praw i wolności człowieka, pokojowego załatwiania sporów.

z tym, kto gniecie, trzeba. W którymś momencie – można w najbardziej dogodnym.

[Kuroń]: „Drozy panowie, na miłość boską, przecież gdyby to chodziło o to, że mamy tam pójść i dać się zastrzelić, to jest to nasza prywatna – pańska i moja – sprawa i podejmiemy tę decyzję obaj. Ja pewnie nie, bo nie jestem odważny, a pan na pewno tak – jak widzę, ale to zostanie naszą decyzją. Natomiast tak się głupio złożyło, bądźmy szczerzy, że my mamy niezwykle wiele odwagi, jeśli chodzi o wywołanie draki. Znacznie mniej jest naszego wpływu na społeczeństwo. Dlatego to niedobrze. Bo to nie jest tak, że my sobie możemy – i wszyscy na domiar się bawimy w tę opozycję – zorganizować milczący czarny pochód z czarnymi opaskami. W te kilkaset osób – to możemy. Ale nie możemy poprowadzić społeczeństwa, nie damy rady. Natomiast gdybyśmy chcieli, to do draki doprowadzimy i co gorsza wtedy wyprowadzimy z opaskami chłopców na czołgi, cały naród pójdzie – tu nie ma żadnej wątpliwości”.

Inny z dyskutantów wtrąca swoje uwagi (rozpoznany po głosie – Bogdan Madej<sup>21</sup>): „Omawiamy sytuację, której nie kontrolujemy. Spróbujemy zwrócić uwagę, że sytuacja może być narzucona i wydaje mi się, że w pewnym stopniu ona narzucona jest. Mianowicie, pierwsze pytanie – jak dalece po to, żeby drak nie wywołać, a rozrastać [tj. zwiększać] ugodowość społeczeństwa, no bo jest gdzieś próg, po którym należałoby ochronić naród przed wyniszczeniem biologicznym i gdyby to był naród niedożywiony, należałoby w pewnym momencie powiedzieć – dość. I myślę, że ten moment kiedyś będzie musiał przyjść. To jest rzecz pierwsza. Rzecz druga: trochę nie przekonuje mnie zajmowanie się cały czas [tym], co będzie się działo, względnie – co może się dziać do progu, którym jest interwencja i że to jest próg, przed którym zawsze należy się cofać. Jestem przeciwnikiem prowokowania draki, natomiast chciałbym postawić pytanie: a co, jeżeli do interwencji dojdzie. Co później będzie się działo?”.

(Przez chwilę obecni przekrzykują się wzajemnie). Madej kontynuuje: „Przy pierwszym elementarnym założeniu, że Rosja nas połknęła już dokumentnie, nie ma Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej – jest jakaś tam republika i granica radziecka jest na nowej linii, nieco dalej” (znów gwar i śmiech).

Inny z dyskutantów wtrąca swoje spostrzeżenia: „Mnie się wydaje, że ten śmiech jest trochę bezpodstawny. Dlatego że my chyba nie bierzemy całokształtu zagadnienia międzynarodowego pod uwagę. Po pierwsze interwencja w Polsce. W tej chwili działalność opozycji w Polsce ma wg mnie znaczny wpływ na postawę różnych środowisk opozycyjnych w pozostałych krajach... (2 sł[owa] niezr[ozumiałe]). My prawie kompletnie nie orientujemy się, jaka jest sytuacja wewnątrz Związku Radzieckiego. Wiadomo np., że w 1973 r. było jakieś powstanie zbrojne, o czym nikt nie wiedział, że tam ściągnięto całe dywizje do likwidacji tego powstania<sup>22</sup>. Wiadomo, że to powstanie było w jakiś sposób inspirowane czy... (1 sł[owo] niezr[ozumiałe]) przez Chińczyków. Ale w sytuacji gdy Armia Radziecka wkracza do Polski, uważam za jedyne możliwe wyjście walkę przeciw najeźdźcom i nie tylko z tego powodu, że jest to walka po prostu o zachowanie honoru, ale również, że jest to jedyna możliwość wybicia się na niepodległość. [...] Postaram się to udowodnić. Musimy się liczyć z faktem, że włączenie Polski do Związku Radzieckiego czy bliższe związanie z tym państwem zakłóci w sposób bardzo wyraźny strukturę narodową Związku Radzieckiego. W tej chwili w Związku Radzieckim jest około 53% Rosjan i jest tendencja spadkowa. Gdyby do tego państwa doszło 35 mln [Polaków], procent Rosjan spadłby [do] 50%, to jest jedna sprawa. Druga sprawa to jest to, że my chyba nie orientujemy się co do ruchów wolnościowych. Wczoraj słuchałem radia i powiedziano tam, że w maleńkiej Litwie [...] ukazało się 7 czasopism konspiracyjnych. Litwa nie wiem, ilu ma mieszkańców, w każdym bądź razie w porównaniu z potencjałem demokratycznym

<sup>21</sup> Bogdan Madej (1934–2002) – prozaik, pracował jako urzędnik w przedsiębiorstwach budowlanych w Lublinie; publikował m.in. w paryskiej „Kulturze”.

<sup>22</sup> Zapewne chodzi o bunt robotników w Nowoczerkasku (Rosja) w 1962 r., wywołany podwyżką cen żywności, krwawo stłumiony przez władze.



Polski jest to ogromny wysiłek, przynajmniej na tym etapie. Nie wiemy, jak by się zachowali w wypadku, gdyby tutaj... najprawdopodobniej opór zbrojny narodu polskiego spowodowałby eskalację nastrojów opozycyjnych i być może doszłoby do czegoś, co można nazwać rozruchami czy nawet zbrojnym oporem na terenie Związku Radzieckiego. [...] Czynnikiem, który tutaj jeszcze wydaje się sprzyjającym, to jest postawa Chin. Zaczną stosować tę metodę, to jest stara metoda azjatycka walki narodowowyzwoleńczej, tę, którą stosował Wietkong w Wietnamie, przesyłając przez granicę radziecką tysiące oddziałów partyzantki, która najprawdopodobniej w pierwszym okresie byłaby przeznaczona na zniszczenie, ale w dalszej konsekwencji by to doprowadziło do rozwalenia całego państwa radzieckiego. I chociaż uważam, że interwencja to zło, którego jak najbardziej [trzeba] się wystrzeżać, i uważam, że opozycja w Polsce ma możliwości wpływu na tę interwencję, ponieważ – jeśli będzie stosować politykę małych kroków – władcy rosyjscy po prostu nie będą się psychicznie czuli zagrożeni, [nie będą wiedzieli,] w którym momencie należy interweniować. Natomiast możemy ich dosyć łatwo sprowokować” (autorem wypowiedzi był Marian Piłka<sup>23</sup>).

Zabiera głos kolejny dyskutant: „A *propos* całej walki. Ja chciałem cię Marian zapytać, jak ty sobie w ogóle tę walkę ze Związkiem Radzieckim wyobrażasz. Ja chcę porównać naszą sytuację do precedensu czechosłowackiego. Cały aparat był tam za tym, żeby jednak... (1 sł[owo] niezr[ozumiałe]). Np. ze sprawą cenzury były takie sytuacje, że Radio Swoboda – no przyjeżdżali dziennikarze, pytali [...] [o możliwość] założenia swojego biura. To jest sytuacja, której my w Polsce nie mamy. Tam władze ostatecznie mogły wydać rozkaz wojsku, które by ewentualnie poszło walczyć. Ale my w Polsce takiej sytuacji nie mamy, a polityka – skoro już o niej mówimy – jest w Polsce sprawą pewnego realizmu, z którego sobie trzeba zdawać sprawę. Tu nie chodzi o to, żeby zaprzestać [dzia-

łalności opozycyjnej]. Mnie się wydaje, że trzeba robić maksymalnie co się daje, a nie w sposób spontaniczny. My jesteśmy do tego bardzo skorzy, ale czy nam się to opłacało?”

Głos zabiera Kuroń. „Dlaczego ja liczę na to, że Związek Radziecki nie zainterweniuje. Dlatego że boi się [tego], o czym opowiadał nam Marian. Że jest to wysoce prawdopodobny obrót wydarzeń. Taka jest po prostu wizja Polski, że gdyby te czołgi tu wjechały... Taka jest wizja Polski – bez względu na to, na ile ona jest prawdziwa, to ona jest. I tak myśli o nas Breżniew, i tak myśli sam [Edward] Gierek, i tak myślą panowie w Służbie Bezpieczeństwa. Ja w czasie interwencji czeskiej [w 1968 r.] siedziałem na XII pawilonie MSW i pytałem tych oficerów, pytałem tych przesłuchujących mnie: a gdyby tak do Polski wjechali, byłoby jatki? – No, chyba by były. To samo pytanie zadawałem oficerom w jednostce wojskowej (wojska obrony wewnętrznej, gdzie mnie trzymano 3 m[iesiące] ostatnie) i oni wszyscy byli zdecydowanie przekonani, że byłoby jatki, i co więcej, że wojsko by stanęło po stronie społeczeństwa. Taką [...] mieli opinię. Ja myślę, że oni mówili tak trochę od siebie. Ja chcę państwu powiedzieć, że kiedy w 1956 r. te dywizje wojskowe szły na Warszawę, bo wojsko wtedy było z [Konstantym] Rokossowskim i chodziło o zagrożenie Warszawy, to prawda, one były zagrożeniem i takim środkiem nacisku na miasto, ale z zewnątrz to te wojska szły dlatego, bo im powiedziano, że Ruscy atakują Warszawę i oni jadą jej bronić. Oni jechali bronić Warszawy przed Ruskimi. A więc – jak powiadam – taka jest wizja Polski i Polaków i to tak jak, wiecie państwo, [jakby wchodzić] do wariata. Jak napadający z bronią w rękę wchodzi do mieszkania, to musi mieć do czynienia z normalnym człowiekiem, najchętniej z mężczyzną. Ci chłopcy, którzy siedzieli ze mną w więzieniu, mówili, że najgorzej z babą, bo ona nie wie, co to rewolwer. Mówisz – ręce do góry, a ona ma to gdzieś. I co wtedy zrobić? To jest ta sytuacja.

<sup>23</sup> Marian Piłka (ur. 1954) – studiował historię na KUL, wielokrotnie zbierał podpisy pod listami protestacyjnymi do władz, a w 1976 r. pieniądze na pomoc dla represjonowanych robotników. Od 1977 r. uczestnik ROPCiO, w 1980 r. przystąpił do Ruchu Młodej Polski. Członek NSZZ Solidarność, internowany 13 XII 1981, w lipcu 1982 uciekł ze szpitala w Rzeszowie, następnie publikował w piśmie podziemnym „Polityka Polska”.

Straszyć czołgami można normalnego człowieka, a naród wariatów – no czym? I to powoduje, że on [Związek Radziecki] się musi liczyć z tą eksplozją, i to jest dobrze dla nas przecież. I dlatego ja byłbym – znaczy nie bardzo by mi się podobało, żeby głosić, że nie należy jej [niepodległości] wywalczyć. Jest to groźba i nie należy tej groźby osłabiać. Trzeba, żeby oni się bali. [...] Ja nie mówię, że się cofam myślą przed progiem interwencji. Ja jestem głęboko przekonany, że interwencji możemy uniknąć. Ja to wyraźnie powiedziałem. W taki oto sposób, że [...] będziemy przeciwstawiać się powstaniu z atakiem na centra. Chcę państwu donieść, że w powstanie z atakiem na centra bez naszego udziału [rozruchy] się nie przekształcą. Natomiast program na rozruchy powinien być taki, że organizujemy się. Zamiast palić komitety – zakładaj je. Niech ludzie się organizują w komitety i komitety [niech] się porozumiewają, organizuje się infrastrukturę. Groźba prowokacji jest niewspółmiernie większa, jak ruszasz na centrum. Ja o tym jestem przekonany, ale rozumiem, że po to, żeby mi się to udało, niezbędny jest ten straszak. Bo ja po prostu twierdzę, że na reformy Rosjanie nie wjadą do Polski.

Teraz odpowiem na pytanie, co to znaczy mały krok. Małe kroki mogą doprowadzić do samego celu, jeśli będziemy uwzględniać w takiej oto perspektywie. Ja się tu zgadzam – z grubsza biorąc – z tą diagnozą Mariana [Piłki], choć – jak sądzę – [...] nie jest to tak dobrze wcale. Jest takie zjawisko, po pierwsze – jest chińskie zagrożenie, z którym ruskie kierownictwo musi się liczyć. Im oni są słabsi, tym to zagrożenie jest większe. Ja nie wiem, jaką oni taktykę zastosują – Marian wie – ale chińskie zagrożenie jest i Breżniew musi się [z tym] liczyć.

Pogłębia się zależność od Zachodu. Na początku lat 80. zacznie się kryzys generalny paliwowy w Rosji. U nas w związku z tym też. I już w tej chwili, o ile ja wiem, zapadły takie decyzje na Zachodzie, tam są te prezydenckie narady związane z naftą na zaproszenie [Jimmy'ego] Cartera, że się będzie finansować rosyjską naftę. Dlatego że po prostu budżet paliwowy świata się zwichnie, jak Rosja wyjdzie ze swoim złotem i zacznie naf-

tę kupować. Oni nie nastarczają, mają trudności z rurami i z różnymi rzeczami, mają potencjalnie naftę, ale nie nadążają z jej produkcją i jak im skutecznie pomoże Zachód, to oni mogą się przynajmniej stać samowystarczalni. I to się w światowej skali opłaca. Ale to znowu pogłębia zależność Związku Radzieckiego od Zachodu. Zachód się nie ruszy zbrojnie, ale kurki z naftą przytnie, bo to jest inna sprawa. I oni [Rosjanie] to wiedzą. Nam trzeba, żeby nas popierała opinia publiczna Zachodu, ponieważ szczerze wierzę, że rządy zachodnie by nas sprzedały, ale nie w sytuacji, w której ich społeczeństwo będzie cisnąć.

Niemniej ważne są te ruchy, które się przecież dzieją. W demokracjach ludowych, w nierosyjskich republikach Związku Radzieckiego i w samej Rosji też – choć najmniej. Bo jest to społeczeństwo strasznie zdeprawowane tymi koloniami. To jest społeczeństwo największego awansu po dzień dzisiejszy. Nikt nie ma takiej możliwości awansu na całym świecie jak inteligent rosyjski, bo on ma przecież to olbrzymie imperium. I to ich niewątpliwie deprawuje.

W związku z tym jeśli oni dziś mają tu granicę [interwencji], to każdy dzień tę granicę odpycha i nasze działanie tę granicę odpycha. Czy mamy przestać działać, bo oni zainterweniują – jak pytasz, Bogdan – to oczywiście jest pytanie bez sensu.

(Madej tłumaczy, że nie tak brzmiało jego pytanie).

Ty mi już przypisałeś taką odpowiedź, że... Takie pytanie może mieć sens, jeśli przyjmiemy, że istnieją dwa bieguny. [Jeden to] program powstania narodowego, a każdy inny jest programem ugody. Wybaczcie państwo...”.

Madej wtrąca uwagi: „Wyobraźmy sobie sytuację, w której my już więcej nie będziemy mogli być wysysani. W pięknej warstwie materialnej biorąc”.

Kuroń: „Przysięgam ci, że nie jesteśmy wysysani. Nie jesteśmy wysysani, to nie ta sprawa w ogóle”.

Madej uważa, że jest między innymi i ta sprawa, z całą pewnością.

Kuroń: „Konstrukcja, którą zbudowałeś, jest konstrukcją »000« i wybuch. Jest to konstrukcja

nie do przyjęcia w ogóle. Zupełnie inna konstrukcja. Co to znaczy? Otóż [...] zorganizowane społeczeństwo potrafi wydusić każdą rzecz praktycznie bez wybuchów żadnych. Wręcz przeciwnie – wybuch jest tu w sumie rzeczą szkodliwą, bo taki wybuch jak [w czerwcu 1976 r.] Radom, jeżeli zastrajkuje »Walter«, siedzi spokojnie w zakładzie, to tylko oni sami wiedzą, że strajkują. A jak Ursus wyjdzie i przetnie tory, to w tym momencie cała Polska [...] dowiaduje się, że coś się dzieje. Niedokładnie wiadomo co, ale coś. I to jest sygnał, żeby strajkować. Ale tego można uniknąć. Można to zastąpić siecią, można to zastąpić porozumieniem. Zorganizowane społeczeństwo jest w stanie bez wybuchu osiągnąć o wiele więcej”.

Madej nie ustępuje: „Mówisz tak, jakbyś mówił, że [...] centrum dyspozycyjnym jest Moskwa, a nie Warszawa. Przepraszam cię, z kim tu pertraktować?”.

Kuroń upatruje w myśleniu Madeja błąd. Nie sądzi, by Moskwa decydowała o podwyżce cen. W konsekwencjach ostatecznych – oczywiście, ale my nie mówimy o konsekwencjach ostatecznych. Sytuacja jest tego rodzaju, że wszystkie te sprawy [...] praktycznej polityki zdecydowanie są tutaj. I w ramach tej praktycznej polityki można nie dopuścić do podwyżki. Można wymusić podwyżkę cen, można narzucić reformę gospodarczą.

„Tak naprawdę, między nami mówiąc, to mnie jest zupełnie wszystko jedno, co z tych spraw, które ja na Gierku wyciskam, Gierek musi przez telefon uzgadniać, a czego nie musi. Ja tylko powiadam – Breżniew jest zainteresowany spokojem w Polsce. W związku z tym jest sprawa nacisku, którą można osiągnąć. Pytanie – jakie to mają być małe kroki. Otóż ja odpowiadam na to pytanie, że te kroki się będą wydłużać. Że ten proces stopniowo może zachodzić. Jeśli mnie ktoś zapyta, czy to się obejdzie bez konfrontacji, to ja odpowiem, że nie ma takich prognoz społecznych na świecie na długą miarę, które byłyby coś warte, bo dochodzą rozliczne czynniki. Teoretycznie jest to zupełnie możliwe. Tak samo teoretycznie jest zupełnie możliwa sytuacja przeciwna”.

Madej teoretyzuje dalej: „Związek Radziecki ma zlokalizowane w Polsce pewne swoje żywotne

interesy. I pewne swoje interesy naród musi tu właśnie w Polsce realizować. Można sobie wyobrazić sytuację, kiedy żywotne interesy Związku Radzieckiego zostaną naruszone – pierwszy warunek do interwencji, natomiast polskie żywotne interesy nie będą jeszcze chronione. Jest to sytuacja, w której należy już się na coś decydować. Ja tylko chcę, żebyś sobie uzmysłowił pewną nieadekwatność naszego ogólnego myślenia, które jest w pewnym stopniu skażone myśleniem władzy zainteresowanej w tym, żeby upowszechnić poczucie zagrożenia interwencją. To jest jeszcze dodatkowa strona tego medalu”.

Kuroń: „Czy ty sądzisz, że zdejmiesz to poczucie zagrożenia interwencją, jak zaczniesz mówić, że ona jest konieczna? W moim przekonaniu trzeba dowodzić praktycznie, w działaniu, że można działać i nie ma interwencji. W tej chwili w Towarzystwie Kursów Naukowych toczy się zażarta dyskusja, czy można mówić o literaturze radzieckiej, czy to nie wywoła interwencji – wprawdzie nie czołgów, tylko ambasad. I z tym faktem realnym, drogi Bogdanie, musisz się liczyć, bo żyjesz w tym kraju. I są to ci ludzie, z którymi powinieneś pracować, na których ci musi zależeć. Nie możesz tego faktu przeskoczyć. To jedno. A drugie: ja powiadam, że ten model, który zaprezentował Marian [Piłka], wydaje mi się poprawny – z jedną poprawką, która nie [...] [odnosi się] do myślenia, tylko do emocji. Ja po prostu sądzę, że interwencja i wojna to są takie jatki, że to byłoby niewymierną klęską narodową, biologiczną”.

Wg Madeja (który nie ustępuje w polemice) nieporozumienie polega na tym, że „ja się zastrzegłem, że miałem na myśli prowokowanie interwencji, natomiast jatkę można po prostu... (szum i wzajemne nakładanie się głosów uniemożliwia zrozumienie całości wypowiedzi).

Kuroń: „Ja na argument, że wywołujemy interwencję, odpowiadam. Wybuch – pierwszy może spowodować takie rozruchy, że władza stanie się bezsilna i czołgi wjadą. I zorganizowane społeczeństwo jest bezpieczniejsze, ponieważ panuje nad sytuacją. Im bardziej jesteśmy zorganizowani, tym mamy większe panowanie nad sytuacją”.

W dalszym ciągu przy głosie jest Kuroń. Jego zdaniem nie należy dążyć do centralizacji tego ruchu, [...] najpierw musi być autonomiczny i zróżnicowany, przy ogólnej wspólnocie celów, które się formułuje w pismach, programach, dyskusjach, na spotkaniach i że to jest to, co jest naszą zasadniczą polityką na dziś. Z tą perspektywą, po pierwsze, że chcemy poruszać się w stronę niepodległości, pluralizmu, demokracji parlamentarnej i że to jest nasz cel, z którego ustąpić żadną miarą nie wolno. Co więcej, nie można go przestać głosić.

Opozycja powinna sformułować program uwzględniający, jak się powinna zachować opozycja po interwencji. „W naszej mocy jest zapobiec interwencji. Ja stoję na stanowisku, że trzeba budować infrastrukturę i [prowadzić] kampanię polityczną, tylko w związku z tą infrastrukturą. Spróbujemy podjąć kampanię przeciw policji, przeciw bezkarności policji i ta kampania ma służyć temu, żeby odepchnąć policję. Tak jak się stało w Październiku, gdy przyszedł atak na bezpieczeństwo, które zostało w związku z tym wcześniejszym atakiem gruntownie zdeorganizowane. [...]”

Natomiast zasadnicza rzecz to budowa rozlicznych form zorganizowanego środowiska. Wieś na przykład. Jest to sprawa zasadnicza – zorganizowana wieś. Oto jest ta sprawa, o którą tu dziś idzie, co w moim przekonaniu daje olbrzymie sukcesy przy równocześnie dużym marginesie bezpieczeństwa, [jeśli chodzi o] interwencję. To jest ten dowcip pana Zawadzkiego<sup>24</sup> z KOR-u, który kiedy nam mówili, że KOR wywoła interwencję, mówił: [...] [dlatego] ja nie podaję w komunikatach [KOR] numeru swego mieszkania przy adresie [...], bo jak te czołgi wjadą, to mnie nigdy nie znajdą (śmiej).

Przeciw komu te czołgi mają jechać? Ja oczywiście rozumiem przecież, że to są zmiany, które w pewnym momencie przeskakują próg. Ja twierdę, że jednocześnie trwa proces odpychający cza-

sowo interwencję, w tym sensie, że trudno jest atakować, kiedy się ma np. sytuację dywersji na chińskiej granicy, kiedy jest sytuacja taka, że Amerykanie jednym cięciem mogą ich wygłodzić.

Infrastruktury nie można organizować tak w ogóle, ona musi być organizowana w konkretnych sprawach. Tak się ludzie muszą zorganizować. Po prostu jest niemożliwe, aby władza odrzuciła postulaty wsi zorganizowanej, to jest niemożliwe. Nie dlatego, że władza tak chce, tylko że ten aparat tak funkcjonuje, no i na tym rzecz polega, żeby [go] przyduszać, przyciskać, kontrolować. Można sobie wyobrazić, że jest wybuch, władza przed wybuchem ustępuje, po czym się ludzie rozchodzą do domów i sytuacja wraca do punktu wyjścia. Bo nie ma gwarantów, bo nie ma kontroli, bo nie ma elementów nacisku. Mam sceptyczny stosunek do wymiany władzy.

Jeśli byśmy mówili o sprawie wsi konkretnie, to co to są za postulaty? Są to postulaty, żeby chłop był podmiotem gospodarowania. To znaczy, że będzie ileś milionów podmiotów. [...] To za dużo, ten aparat jest przystosowany do zupełnie innego funkcjonowania. Podmiotem gospodarowania jest władza, a ludzi mają oni brać za mordę – tak funkcjonuje ten aparat. Gdybyśmy sobie wyliczyli, że Gierek z [Kazimierzem] Barcikowskim postanowili tak koniecznie załatwić [te postulaty], to i tak ten aparat tak zafunkcjonuje, że to wszystko zetrze. Cała sprawa polega na tym, żeby w odpowiednim miejscu łapać go za rękę – na drodze, po drodze, w każdym miejscu. [...] Żeby odpowiedzieć na pytanie, co trzeba zrobić, żeby chłop nabrał zaufania, że mu ziemi nie zabiorą, bo to jest ten fundament sprawy, żeby on zaczął inwestować, to będzie rzecz prosta – trzeba zmienić ustrój bezspornie. Otóż [...] dla mnie te wszystkie kolejne sprawy nie są programem, tylko sposobem organizowania się ludzi. Bo [inaczej] ludzie się nie organizują. W ogóle do niepodległości to się może kilkunastu młodych marzycieli zorganizować, ale

<sup>24</sup> Wacław Zawadzki (1889–1978) – historyk, bibliofil, wydawca; działacz PPS, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej. Po drugiej wojnie światowej do 1948 r. redaktor naczelny Spółdzielni Wydawniczej Wiedza, związanej z PPS. W 1948 r. usunięty z PPS jako przeciwnik połączenia z PPR. Członek PZPR w latach 1957–1967 (wystąpił po usunięciu Leszka Kołakowskiego). W 1976 r. członek założyciel KOR.

ludzie się nie zorganizują, [...] to wcale nie znaczy, że to nie jest ważne. Bo różne sprawy można załatwić [...]. Towarzystwo Kursów Naukowych – ludzie się organizują, sama w sobie ważna rzecz. Ludzie przychodzą na wykłady, organizują. Jest to równocześnie metoda organizowania się społeczeństwa. I to jest ten sposób, który potrafisz dziś, tu i teraz, w tych warunkach wymyśleć”.

Jeden z uczestników spotkania zainteresowany jest, jak ocenia mówca zdolność organizowania się społeczeństwa polskiego. Mówca widzi to w ten sposób, iż organizowanie rozumie w sprawach, które ludzi bezpośrednio interesują. Mamy opozycję, organizację specjalnego doboru, polegającą na tym, że właśnie tu schodzą się [...] z różnych środowisk ludzie, którzy się tu zbierają dlatego, że łączy ich ta sprawa. O zorganizowaniu społeczeństwa można mówić wówczas, jak będziemy mieli organizacje środowiskowe. Co to jest organizacja środowiskowa, powiem na przykładzie Krakowa, miasta SKS. Kiedy powstał, to – powiedzmy – skupiał 300 osób. W tej chwili oni mają taką sytuację, że rezolucje w sprawie resów [...] podejmowały im lata studiów<sup>25</sup>. Otóż to jest właśnie sytuacja, w której przechodzi się do organizacji środowiska. I tylko tak to można robić. To znaczy podejmując sprawy konkretne, w które ludzie się bezpośrednio zaangażują. Ja nie mówię, żeby ludzi źle traktować, jako przygłupków, tylko żeby stawiać konkretną sprawę. Oto jest sprawa prohibitorów i bibliotek.

Są różne szczeble zorganizowania. Teraz po tym wykładzie Michnika zapadły grzywny dla tych, którzy nie wyszli z sali, kiedy ich wezwano do rezejścia się. Jeszcze nie zapadły, ale są już kolegami i – jak wiadomo – w sobotę jest pierwsze, to tam będzie ze cztery tysiące itd. Otóż oni wymyślili, że będą zbierać po złotówce na te grzywny na uczelniach. A dać złotówkę, to już się zaangażować. I oto angażuję się w obronę historii Polski, bo

rzecz idzie o wykład historii Polski. I sądzę, że [...] tylko taka droga jest i innej drogi na razie nie ma.

Jak wiecie, mamy tego „Robotnika”<sup>26</sup>. Tam się jednak [coś] robi, są te grupy „Robotnika”, są te grupy specjalnego doboru i [udało się utworzyć] jedną grupę środowiskową, jedną jedyną, to nie ma żadnego znaczenia. Te grupy specjalnego doboru będą miały znaczne trudności z przebicciem się [...]. W zakładzie [pracy] naturalne przywództwo należy do tych najstarszych stażem, o najwyższych kwalifikacjach, bardzo z zakładem związanych. Ci by od razu przejęli zakład, ale ci są przeważnie członkami partii, natomiast ci, którzy do nas przychodzą, którzy biorą „Robotnika”, którzy w tej sprawie chcą działać, to jest ten taki [element] do awantur. I przebiccie się tych do tamtych będzie bardzo trudne. Niemniej jakoś to idzie i muszę powiedzieć, że są spore sukcesy tutaj. Przede wszystkim w stosunku do oporu. To znaczy w momencie, w którym mamy do czynienia z oporem, z atakiem, z przesłuchaniami, z różnymi rzeczami, ludzie znakomicie wytrzymują. Nasłuch [tj. podsłuchy SB] zakładają masowo, te nasłuch wyłażą ze ściany. I wszystko w porządku, i ludzie działają mimo to. Przyciągają innych. Jeśli chodzi o społeczeństwo polskie, to w czasie okupacji wykazało, że umie to robić. 30 lat to się rozwałkowały. Trzeba to budować od nowa. Ja wierzę, że damy radę.

Powracając do tematu lewicy: istnieje zjawisko, że w warunkach konfliktu strony przeciwne wzajemnie się wyskrajniają. Spychają się na przeciwników. Dotyczy to wszelkich sfer życia społecznego, a także stosunków osobistych. W przypadku walk społecznych zachodzi jeszcze drugie zjawisko, na które chciałbym zwrócić uwagę, że równocześnie strony się upodabniają, ponieważ wzajemnie narzucają sobie metody walki. Dla nas, opozycji w kraju totalitarnym, to bardzo ważna sprawa [...]. To znaczy opozycja z natury rzeczy

<sup>25</sup> Tzw. resy (prohibity, cimelia) oznaczały zbiór książek zastrzeżonych z powodów politycznych w bibliotekach uniwersyteckich (wszystkie wydawnictwa emigracyjne i niektóre książki obcojęzyczne). Studencki Komitet Solidarności w Krakowie zainicjował 21 XI 1978 akcję przeciwko resom, domagając się ich udostępniania wszystkim studentom. Na kilku wydziałach Uniwersytetu Jagiellońskiego i Akademii Górniczo-Hutniczej podjęto rezolucje postulujące likwidację resów.

<sup>26</sup> Pismo środowiska KOR, adresowane do świata pracy; zaczęło ukazywać się jesienią 1977 z inicjatywy Henryka Wujca i Jana Lityńskiego.



w tym kraju samookreśla się przez przeciwstawienie się władzy. I jaki to my mamy system? Mamy system totalitarny o rodowodzie lewicowym, narzucony i utrzymywany przez Rosję. I w związku z tym to przeciwstawienie może być przez antytotalitaryzm, przez antylewicowość, przez antyrosyjskość. I teraz muszę powiedzieć, że istnieje tu niebezpieczeństwo upodobniania się, bo totalitaryzm narzuca nam formy walki i istnieje możliwość pewnego typu totalitaryzacji naszego działania przez ekstremizmy, przez zacierzwanie, nietolerancję na skutek takiej oto postawy przeciwnika. Dla mnie jest tutaj zawarta wielka szansa i wielkie niebezpieczeństwo, albowiem jeśli ta opozycja ukonstytuuje się jako antytotalitarna i to będzie jej nadrzędne [przekonanie], w związku z tym ta opozycja to [będzie] bardzo piękna opozycja, bo jest humanizm, antyhumanizm. I [...] nie da się zepchnąć w antyrosyjskość i antylewicowość, inaczej niż w antytotalitaryzm. Jeśli by ona dała się zepchnąć w antylewicowość, to grozi jej to, że będzie się stawać radykalnie prawicowa, przyjmować totalitarne metody. To znaczy z natury rzeczy będzie antyrosyjska, bo to łatwo. I to straszne niebezpieczeństwo [...]. To jest dla mnie najważniejsze, bowiem mam wrażenie, że dano nam gigantyczną szansę przez to, że budujemy to po tym wielkim walcowaniu, od nowa budujemy tę sytuację przeciwko totalitaryzmowi, całą tę wrażliwość na niedemokratyczne metody, na kłamstwo, na fałsz. I jeśli tego nie zmarnujemy, to wyjątkowa szansa przed ojczyzną stanęła”.

Nastula stawia pytanie: „Pan mówił o tym, że powinny być z różnych kierunków te naciski robione itd. Między innymi była taka sytuacja, że jako pewna grupa nacisku [Ruchu] Obrony Praw Człowieka, do którego zresztą mam zaszczyt należeć i uczestniczyć w nim... My się spotkaliśmy z pewnym dosyć ostrym przeciwdziałaniem konkretnych osób ze środowiska – powiedzmy – osób z opozycji. Mało tego, odnoszę wrażenie, to jest moje prywatne zdanie, że w tej chwili spotykamy się z bardzo ostrym przeciwdziałaniem R[adia] W[ol-

na] E[uropa], konkretnie: nie podają o nas żadnych informacji albo prawie żadnych. W końcu czytają artykuły „Opinii”<sup>27</sup>, natomiast nie podają absolutnie [niczego] o nas, o naszej akcji przedwyborczej w ogóle nic nie mówili. Potem coś powiedzieli w W[arsza]wie, natomiast nic nie mówili o tym, co się działo np. w Lublinie itd., chociaż te informacje do nich docierały. I tutaj w tym momencie te wszystkie jakieś w miarę solidarne naciski są zwichnięte, bo wchodzi jakiś niezdrowy element tego typu historii, które moim zdaniem są zupełnie niepotrzebne. Jeżeli W[olna] E[uropa] wie, że my prowadzimy przez dwa tygodnie akcję antywyborczą, to niech ona o tym powie. Oni o tym nie powiedzą z powodu jakichś celów konkretnych”.

Kuroń: „Dwie sprawy, pierwsza sprawa stosunku Ruchu Obrony Praw Człowieka i KOR-u. Przyznam się uczciwie, że wolałbym na ten temat w ogóle nie mówić. I zaraz powiem dlaczego. Dlatego że ja mam przeciwny pogląd. Jeśli chodzi o działalność KOR-u przeciw ROPCiO, to można tu wymienić jedną konkretną rzecz, wywiad Haliny Mikołajskiej, właściwie wypowiedź jej na spotkaniu z dziennikarzami. Brzmiało to w ten sposób. Leszek Moczulski powiedział, że jest nieścista współpraca między ROPCiO a KOR-em i ją w związku z tym dziennikarze zapytali o tę współpracę. Ona odpowiedziała, że jej o tej współpracy nic nie wiadomo. [Jeśli chodzi o] ROPCiO – to jej nie wiadomo, kto do tego ruchu należy. Ona to powiedziała w swoim własnym imieniu. Po pierwsze muszę powiedzieć, że oświadczenie, iż nie ma współpracy, nie jest wystąpieniem przeciw”. (W tym momencie słychać gwizd i słychać wzajemne przekrzykiwanie się).

Zdaniem Kuronia Mikołajska nie powinna była tego powiedzieć. „Ja bym tego nie powiedział, ja spotkania z dziennikarzami robiłem przedtem i potem bardzo długo i byłem w dość trudnej sytuacji, ponieważ nie chcę deklarować współpracy z ROPCiO, natomiast nigdy absolutnie nie powiedziałem nic [na ten temat]. Wprawdzie deklaracja braku współpracy nie jest deklaracją przeciw,

<sup>27</sup> „Opinia” – pismo ROPCiO, pierwszy numer wyszedł z datą 30 IV 1977; w redakcji m.in. Kazimierz Janusz, Leszek Moczulski, Adam Wojciechowski, Andrzej Czuma.

ale jest deklaracją przeciw, bo się odcina – w tym sensie. Moim zdaniem to bardzo źle się stało. Ale poza tym jednym jedynym wypadkiem innych takich wypadków nie było. Natomiast znane mi są z najprzeróżniejszych stron ataki w prasie takiej i w innej ROPCiO na KOR. Choćby ostatnio [w piśmie podpisywanym przez ROPCiO] ukazało się coś, co spowodowało, że pistolety maszynowe wyjmowano na zebraniu KOR-u. [...] Trudno sobie wyobrazić, jakiego rzędu jest ta insynuacja. To jest taki radykalny praktyczny przypadek. A inne [...] [zdarzają się] bez przerwy.

Ale, drodzy państwo, [...] ja bym sobie chętnie popolemizował i uważam, że to pożyteczna polemika, gdybym ja mógł podjąć polemikę. Tylko żebym ja się dowiedział, że to jest tak a tak, wtedy mógłbym polemizować. Ja zapolemizowałem z Ruchem Obrony w [...] tekście *Uwagi o strukturze ruchu demokratycznego*. To się ukazało w piśmie, niestety, które się nie ukazuje [...] ale on się ukaze lada moment w osobnym nakładzie. Razem z *Zasadami ideowymi* i *Myślami o programie działania*. To, dlaczego się „Głos”<sup>28</sup> nie ukazuje i inne sprawy związane z prasą KOR-owską, to osobna sprawa i osobno będę u siebie [o tym] rozmawiać. Otóż my po prostu za wiele srok trzymamy za ogon. Pisma, książki, Bóg wie co jeszcze. Tak się złożyło, że drugi numer „Głosu” wpadł razem z powielaczem i trzeci numer „Głosu” wpadł razem z powielaczem. Tylko pierwszy numer nie wpadł razem z powielaczem.

[...] Myślę – jest źle, że jest tak, jak jest. Ale nie jest to tak, że tylko jedna ze stron ponosi winę. Druga sprawa dot[ycząca] tej W[olnej] E[uropy]. I tu mam wręcz pretensje do niektórych kolegów, którzy naprawdę wymyślili i lansują, ja znam nazwiska tych ludzi z Ruchu, którzy wymyślili taką tezę, że ja kieruję w tej Wolnej Europie (śmiej).

Tego typu mówienie jest niedobre. Żeby było śmiesznie, to chcę powiedzieć, że do mnie przychodzili ludzie i mówili: w tej W[olnej] E[uropie] to nic, tylko od świtu do zmierzchu o Ruchu Obrony, a co wy robicie, gdzie wy jesteście? Ja sam nie słucham tego radia i tego nie wiem. Pierwsza rzecz – Wolna Europa w zasadzie nie ma prawa zajmować się kampanią wyborczą [w Polsce], ponieważ ona oficjalnie jest amerykańską radiostacją i ona z zasady nie powinna interweniować w wewnętrzną kampanię polityczną. To jest sprawa stara, myśmy dawniej kiedyś, jeszcze przed KOR-em, mieli jakiś pomysł, jeszcze i przed innymi wszystkimi tymi historiami, na kampanię wyborczą, próbowaliśmy tamtędy nadać i odpowiadano nam, że to niemożliwe. To by było, jeśli chodzi o Wolną Europę. Prócz tego tam są różne układy, o których ja wiem. Po pierwsze korespondenci sobie przekazują tak, jak lubią, różnie. Mimo tego naszego dobrego kanału w tej sprawie to tam taka rzecz się zdarzyła, że po wejściu na salę [na wykład?] Michnika nadano taką informację, że prof. Kielanowski<sup>29</sup> powiedział, iż TKN zastanawiał się będzie, czy można tę młodzież dalej narażać. Otóż to jest w ogóle nieprawdą, Kielanowski tego nie powiedział. To nadawała agencja Reutersa. Ten facet od Reutersa upierał się, że Kielanowski mu to powiedział. To przez dwa dni szło. Żadne naciski nie pomagały. Ja wiem, że korespondenci są w tej chwili obrażeni na Ruch. Obrażeni są o sprawę Świtonia<sup>30</sup>, bo oni uważają, że się ich wprowadziło w błąd, podając nieprawdziwe dane. Są to sprawy doraźne, szczątkowe. Generalnie oni czytają wszystko, co dostają. Przy czym pragnę donieść, że ja zawsze jestem gotów każdą wiadomość przekazać, którą dostanę; bez względu na to, jak ja ją dostaję, to ja ją przekazuję. Uważam, że jeśli ja mam możliwość nadania, to ja mam możliwość nadania wszystkie-

<sup>28</sup> „Głos” – pismo grupy Antoniego Macierewicza w KOR; pierwszy numer ukazał się jesienią 1977.

<sup>29</sup> Jan Kielanowski (1910–1989) – zootechnik, profesor, członek PAN. Od 1977 r. w KOR, następnie KSS KOR, członek Rady Funduszu Samoobrony Społecznej. W 1978 r. członek założyciel TKN, wszedł w skład jego Rady Programowej.

<sup>30</sup> Kazimierz Świtoń (ur. 1931) – 23 II 1978 w Katowicach wraz z Bolesławem Cyganem, Romanem Kćiuszkiem i Władysławem Suleckim powołał Komitet Wolnych Związków Zawodowych. W październiku 1978 został aresztowany, następnie oskarżony o pobicie czterech milicjantów i zdemolowanie samochodu MO, 2 III 1979 skazany na rok więzienia, zwolniony w wyniku akcji protestacyjnej prowadzonej przez ROPCiO (z którym był związany) i KSS KOR. Członek NSZZ Solidarność, 13 XII 1981 internowany.

go, a nie tylko jednej rzeczy. Muszę powiedzieć, że tak było np. w sprawie innej, czasami ja dzwoniłem i dowiadywałem się, że Janusz<sup>31</sup> podał sprawę, którą ja powinienem wcześniej podać. Mam wrażenie, że w tej sprawie po prostu żeśmy się nie dogadali”.

W tym momencie głos Kuroń przekazuje ks. Wiśniewskiemu<sup>32</sup>. Zdaniem jego w tej chwili w Polsce są dwa Ruchy Obrony Praw Człowieka i on to tak odbiera ze swego punktu widzenia, który go bezpośrednio interesuje. To znaczy interesuje go sprawa praw człowieka. Odbiera, że są to dwa ruchy, niepodważalnie. Następna sprawa to: z chwilą gdy coś powstaje, zawsze rodzą się wokół tego nieporozumienia. Rodzą się jakieś oskarżenia. Z wypowiedzi słyszał, iż coś takiego miało miejsce. Zresztą w jego przekonaniu musiało mieć miejsce. Pewne rzeczy mogą boleć. W tych dniach rozmawiał z dr. Rybickim<sup>33</sup>, który wiele się nachodził i napracował nad sformułowaniem czegoś takiego. „Nie wiem, czy mam prawo w tej chwili to mówić, ponieważ to była rozmowa bardzo prywatna, ale myślę, że nikogo to nie kompromituje, połączy się z jego oczu łyzy – dosłownie. Wydaje mi się, że to są sprawy, które należy dostrzec i już o nich zapomnieć. Próbować wypracowywać sobie jakieś wspólne bycie”.

[Kilka słów nieczytelnych.]

[Kuroń]: „...patrzę teraz, powstają grupki tak pravicowe, że bardziej pravicowe być nie mogą. To szalenie wzbogaca nasze życie. One odgrywają dużą rolę jako ostrzeżenie, jako pokazanie, że to

już jest za daleko, że dopiero z tego wszystkiego wyłania się życie, które może być naszym życiem. Ja niektórym tłumaczę, że może powstać taka sytuacja, że w tym momencie oni coś robią, odgrywają dużą rolę, ale może taka powstać sytuacja, że nie będą odgrywać żadnej roli. Z tą świadomością powinniście wy też pracować. W tej chwili wykonujecie zadania, które są bardzo istotne. Naród nie jest kupą baranów. Może on być chwilami nieobudzony, ale on ma prawo wyboru. Wyboru drogi, która mu w jakiś sposób odpowiada, pewnych propozycji, które mu się bardziej podobają.

Mam wrażenie, że w tym, co tutaj mówiłem, nie było nic sprzecznego. Chciałbym jednak w tej sprawie powiedzieć pewną rzecz praktyczną. Mam cały czas niepokój związany z tym podziałem. Ciągłe opowiadałem się za wielością, ale mam tu pewien niepokój. Niepokój związany z dzieleniem czegoś, czego dzielić żadną miarą nie trzeba. Np. nie widzę żadnych powodów, aby działalność tę, którą my nazywamy działalnością Biura Interwencyjnego, która jest działalnością pomocy ludziom, żeby ją dzielić. Ja uważam, że będziemy się łączyć do zadań, a nie dzielić. Tu pan Rożek<sup>34</sup> zademonstrował tę generalną wizję. Przyszedł do mnie i powiedział, że jest uczestnikiem ROPCiO i uważa, że opozycja nie powinna się dzielić, w związku z czym on oczekuje ode mnie pomocy związanej z jego obroną. W tym m.in. celu przyjechałem do punktu konsultacyjnego [ROPCiO], ale chciałbym też, żeby było odwrotnie, żeby przypadkiem nie powiedziano, że chcę tu ukraść

<sup>31</sup> Kazimierz Janusz (ur. 1925) – w 1951 r. skazany na 15 lat więzienia za udział w tajnej organizacji niepodległościowej, zwolniony w 1956 r. Jeden z liderów ROPCiO, redaktor niezależnego pisma „Opinia”. Kierował biurem prasowym ROPCiO (przekazywał informacje dziennikarzom zagranicznym), w swoim mieszkaniu w Warszawie prowadził punkt konsultacyjno-informacyjny. Internowany 13 XII 1981, w latach osiemdziesiątych był doradcą tajnej Komisji Zakładowej NSZZ Solidarność w Stoczni Gdańskiej im. Lenina.

<sup>32</sup> Ludwik Wiśniewski (ur. 1936) – dominikanin, prowadził duszpasterstwa akademickie w Gdańsku i Lublinie, w których gromadziła się opozycyjna młodzież (m.in. Aleksander Hall, Arkadiusz Rybicki, Janusz Krupski, Bogdan Borusewicz), uczestnik ROPCiO.

<sup>33</sup> Józef Rybicki (1901–1986) – filolog klasyczny, nauczyciel, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, od 1943 r. szef Kedywu Okręgu Warszawskiego AK, uczestnik powstania warszawskiego, we wrześniu 1945 jeden z założycieli WiN. Aresztowany w grudniu 1945, skazany w 1947 r. na 10 lat więzienia, zwolniony w 1954 r. Członek założyciel KOR, w latach 1977–1978 członek Rady Funduszu Samoobrony Społecznej. Na początku 1977 r. mocno zaangażował się w próby powołania przez środowiska Nurtu Niepodległościowego i KOR wspólnej organizacji o szerszej formule działania, które jednak poniosły fiasko (26 III 1977 ogłoszono powstanie odrębnego ROPCiO).

<sup>34</sup> Janusz Rożek (ur. 1921) – rolnik, niezależny działacz chłopski związany z ROPCiO. 30 VII 1978 z pomocą działaczy KSS KOR założył w Milejowie Tymczasowy Komitet Samoobrony Chłopskiej Ziemi Lubelskiej.

Rożka. I jak nas w ten sposób zmusił, tośmy się porozumieli. Do zadań trzeba się łączyć. Wszędzie tam, gdzie się ma kto z kim łączyć. Bo często bywa tak, że się nie ma kto łączyć, bo albo są jedni, albo drudzy. I to jest moja zasadnicza linia.

Dzielić się zaś trzeba myślami, ideami, pomysłami, bo to wzbogaca. To nie znaczy, że tych samych robót nie można w różny sposób robić. Bibliotekę centralną [niezależną] w Warszawie robimy wspólnie i to jest dobrze. Uważam, że można robić różne rzeczy, nie pieczętując ich. Nie ma żadnego [...] [powodu], żeby na różnych sprawach stawiać stempelek ROPCiO albo KSS. To niejednokrotnie odpycha, odrzuca ludzi. Jak nie będzie tych pieczętek, to się okaże, że się nie mamy o co spierać, że możemy to robić wspólnie. Zachęcam do takich inicjatyw, które właśnie przyciągają ludzi, a nie dzielą. To, jak mi się wydaje, jest najważniejsza droga. Był w pewnym momencie pomysł, Adam Wojciechowski<sup>35</sup> mi go przedstawił, który zaczął mi się nawet okrutnie podobać, szczególnie jego druga część. Adam powiedział, że się powoła partię polityczną, wtedy ci, którym drogie są prawa człowieka i obywatela, się połączą i założą wspólny komitet. Ja osobiście nie widzę obecnie miejsca na partię polityczną, ale ta druga część przypadła mi do gustu. Zastanawiam się, że może trzeba byłoby poszukać takich form, przy których możliwe będzie bezpośrednie porozumienie. Są to przecież nasze wspólne sprawy.

Nie należy też wyciągać na wierzch tych wszystkich kwestii spornych, bo są to rzeczy, które w gruncie rzeczy interesują tylko wąskie grono osób, które w tym uczestniczyły”.

Figurant [tj. ktoś z dyskutantów] proponuje, żeby z ramienia KSS również powstawały punkty [konsultacyjno-informacyjne], nazwa nie gra roli. Wtedy byłby szerszy front działania, a jednocze-

śnie milicji byłoby trudniej to wszystko rozpracować. Opozycja byłaby wtedy zorganizowana.

Kuroń: „Sprawę tę rozważaliśmy wiele razy, ale mamy istotną trudność. Łączy się ona z pewną różnicą naszej taktyki. W gruncie rzeczy w KSS KOR są ok. 32 osoby, które do niego należą i koniec. Wszyscy inni tworzą grupy zupełnie niezależne. I wszystkie grupy, które my powołujemy, są absolutnie autonomiczne, niezależne. Np. [Towarzystwo] Kursów Naukowych, w które włożyliśmy mnóstwo pieniędzy i energii, jest obecnie absolutnie niezależne i w zasadzie już nie ma z nami żadnego związku. I tu jest cały kłopot. Ponadto dużo ludzi się jeszcze boi. Widzimy, co się stało ze Świtoniem, który jest nadzwyczaj uczciwy. Wasza sytuacja jest o tyle lepsza, że jesteście wszyscy razem, a Świtoń jest absolutnie sam. Z tego też powodu udało im się go zgnoić. Potrzebni by nam byli ludzie do Biura Interwencyjnego tam, gdzie nie ma żywego środowiska [opozycyjnego]. O samotnych ludzi my się po prostu boimy. Suleckiego<sup>36</sup> jakoś ludzie trzymają, ale mimo to [esbecy] potrafią go nękać. To nie jest żadna solidarność taka solidarność cząstkowa. Są takie rejony, gdzie mamy ludzi z Biura Interwencyjnego, gdzie moglibyśmy taki punkt powołać, ale boimy się, bo jeżeli to będzie samotny człowiek, bez silnego środowiska, które za nim stoi, to żal to robić.

Ja cały czas o tym myślę. Obecnie mam dwa pomysły. Nie są to jeszcze z mojej strony propozycje, tylko pomysły. Mnie się marzy, żeby Fundusz Samopomocy [właśc. Samoobrony] Społecznej, który mamy, był funduszem ponadpartyjnym. On też z taką intencją został powołany. Sama rada funduszu jest bardzo dobrana z tego punktu widzenia. Tam jest Rybicki, Zieja, Kielanowski, Lipiński, Lipski, Zawadzki<sup>37</sup>. Idea moja jest taka, żeby to był zdecydowanie fundusz ponadpartyjny, a nie

<sup>35</sup> Adam Wojciechowski (ur. 1943) – prawnik, uczestnik ROPCiO, od 1978 r. Ruchu Wolnych Demokratów (autonomicznego wewnątrz ROPCiO), 1977–1978 redaktor „Opinii”. W 1977 r. jeden z twórców polskiej grupy Amnesty International.

<sup>36</sup> Władysław Sulecki (1931–2004) – górnik, współpracownik KOR i „Robotnika”, w lutym 1978 jeden z założycieli Wolnych Związków Zawodowych w Katowicach, prześladowany przez SB, w 1979 r. został zmuszony do emigracji do RFN.

<sup>37</sup> W skład Rady Funduszu Samoobrony Społecznej, która ukonstytuowała się 11 X 1977, wchodzili: ks. Jan Zieja (przewodniczący), Halina Mikołajska (sekretarz), Jan Józef Lipski (skarbnik), Jan Kielanowski, Edward Lipiński, Piotr Naimski, Józef Rybicki, Wacław Zawadzki (J.J. Lipski, KOR, Warszawa 2006, s. 575).

międzypartyjny. Jest to fundusz, który jednoznacznie i wyraźnie finansuje pewne sprawy o walorze ogólnym. A więc wszelką pomoc ludziom, wszelką obronę represjonowanych i coś, co bym nazwał akcją kulturotwórczą, tzn. nie powinien finansować pisma, np. „Głosu” czy „Opinii”, a powinien finansować książkę, jakieś dzieło sztuki, dzieła naukowe itp. Nie będzie to fundusz polityczny, gdyż taki osobno byśmy zbierali.

Drugi pomysł, z którym się cały czas noszę, to są biura interwencyjne. Biura takie można robić wspólnie. Wąskim gardłem Biura Interwencyjnego, nieszczęściem jego jest to, że jego działanie jest wyznaczane przez adwokatów. A tych adwokatów jest zaledwie pięciu. To wyznacza praktycznie przepustowość spraw. W związku z tym adwokat jest tu na wagę złota. Myślę jednak, że gdybyśmy wszyscy razem poszukali wśród znajomych, to łatwiej byśmy ich znaleźli. Jest to sprawa, którą śmiało można zjednoczyć.

Chcę sprawę stawiać uczciwie. Jest sporo przeszkód i trudności, nazwę je osobistymi, które nie dotyczą zebranych tutaj. Ja wiem, że to źle, że tak jest, ale niemniej tak jest i z tym się trzeba liczyć”.

Nastula pyta, czy dotychczas żadne wydawnictwo nie korzystało z tego funduszu.

Odp[owiedź] – w zasadzie nasze wydawnictwa są samowystarczalne. Fundusz jest pożyczany nowym wydawnictwom, ale one w miarę upływu czasu spłacają dług. Ukaże się niedługo broszura *Eurokomunizm*, w której udział ma także Moczulski<sup>38</sup>. Właściwie tyle mam dzisiaj do powiedzenia. Moim zdaniem ważna jest przyszłość, włączyć się trzeba do nowych zadań na takiej zasadzie, że ludzie robią różne rzeczy i nie dzielą się, działają wspólnie”.

Figurant pyta na temat ostatnich porozumień między państwem a Kościołem, propozycjach utworzenia biura papieskiego i czy takie załatwienie sprawy będzie pomagać opozycji, czy też odwrotnie.

Kuroń: „Na ten temat ostatnio dużo się rozmawia, była nawet dyskusja w »Forum«. Otóż ludzie

wierzący mieli na ogół bardzo za złe prymasowi kazanie i bardzo im się nie podobało to posunięcie. Natomiast ludzie tacy jak ja, niewierzący, mieli stosunek pozytywny. To była anegdota. Jeśli idzie o tę sprawę na poważnie, to ja mam takie przeświadczenie, że Kościół jest w Polsce tego typu instytucją, od której ja oczekuję, że stojąc na straży fundamentalnych wartości, będzie stał również na straży praw człowieka i obywatela najogólniej pojętych. Od Kościoła takich funkcji oczekuję. I im mocniejsza jest pozycja Kościoła w kraju, tym lepiej może tę swoją rolę spełniać. Natomiast nigdy nie oczekiwałem od Kościoła i to by mi się bardzo nie podobało, gdyby Kościół włączył się do określonej działalności politycznej. Ta funkcja, jakiej ja oczekuję od Kościoła, jest bardzo pozytywna dla opozycji, gdyż stwarza jej możliwość działania. Ja nie oczekuję pomocy, ale wiem, że w sytuacji, kiedy prawa człowieka się drastycznie złamie, to Kościół będzie tych pokrzywdzonych bronił. I to jest to, co Kościół tu robił, robi i w moim przekonaniu będzie robił nadal.

Bardziej szczegółowe sprawy dot[yczące] polityki Kościoła i wobec Kościoła po prostu mnie nie interesują. Nie ma obaw, aby Kościół poszedł za daleko w rozmowach z państwem. Sam prymas mówił o tym w swoim kazaniu do lektorów misji, które wygłosił w Rzymie bezpośrednio po tych rozmowach. Osobiście jego kazanie z 6 stycznia mi się nie podobało”.

I na tym stwierdzeniu Kuroń zakończył swoje wystąpienie w punkcie [konsultacyjno-informacyjnym ROPCiO]. Uczestnicy spotkania powoli się rozchodzą. Powstaje wielka wrzawa. Trwają jeszcze rozmowy, jednak są one całkowicie niezrozumiałe. Jako jedni z nielicznych pozostają jeszcze Rożek i Samoliński<sup>39</sup>. Wojtek podaje mu swój adres, pod który Rożek przyjdzie w czwartek 9 marca o godz. 20.00.

Kuroń z Andrzejem [Klimowiczem] będą szli razem (prawdopodobnie na nocleg) w stronę L[ubelskiej] S[półdzielni] M[ieszkańcowej].

<sup>38</sup> Książka *Eurokomunizm* wydana przez NOW-ą w 1978 r. zawiera teksty m.in. Santiago Carillo, Henry'ego Kissingera, Leszka Kołakowskiego, Adama Michnika i Leszka Moczulskiego.

<sup>39</sup> Wojciech Samoliński (ur. 1953) – student KUL, współpracownik KOR, redagował i drukował lubelskie niezależne pismo młodych katolików „Spotkania”.



Rożek w rozmowie z Kurońem mówi, że „może wieś jest w sensie materialnym niezależna od władzy i to stwarza możliwość działania”. Narzeka, że nie może zdobyć ludzi do współpracy. Kilku zdobył, ale jest to jego zdaniem mała ilość. „Oni ludzi odstrasza, zostawiają mnie jak sierotę, przestrasza wszystkich dokoła. Milicja straszy tych, którzy przychodzą do mnie na spotkania. Mnie nie ruszają, bo wiedzą, że mnie nie przestraszą, ale ludzi odstrasza”. Rożek w tym momencie powraca do swojej sprawy kolizji drogowej. Opowiada o niej w szczegółach, jak też o konsekwencjach dla siebie, jakie potem wynikły. Uważa, że jest to materiał do wykorzystania przez RWE.

Kuroń zobowiązuje się to przekazać dalej, nie zapewnia jednak, że mu się to uda, ale postara się, co będzie w jego mocy. Druga sprawa, którą porusza Rożek, to sprawa stodoły i afisza. Podaje nazwisko sekretarza gminnego – Matuszkiewicz. To również Kuroń zamierza wykorzystać.

Zastanawiają się jeszcze, powracając do sprawy kolizji drogowej, czy ormowiec nie wycofa się ze sprawy, gdyż wówczas nie można jej przekazywać. Rożek ma w związku z tym jeszcze poczekać i gdy już będzie wiedział na pewno, powiadomi o tym Kuroń. Chwali się także, że uruchomił punkt w Ostrówku, z którego jest bardzo dumny.

Rozmówcy wychodzą. Kuroń z Piłką mają zamiar jeszcze wstąpić do Krupskiego<sup>40</sup>.

<sup>40</sup> Janusz Krupski (1951–2010) – historyk, działacz opozycji demokratycznej. Wiosną 1976 wraz z Piotrem Jeglińskim sprowadził do Polski pierwszy powielacz dla opozycji, na którym drukowano „Komunikat” KOR i pierwsze numery „Zapisu”. Założyciel lubelskiej Nieocenzurowanej Oficyny Wydawniczej i pisma młodych katolików „Spotkania”.